

1184

*Narnawat*

PERPUSTAKA KANTOR  
KEMENTERIAN KEBUDAYAAN  
*Agung*  
*operetok*

3







D-78/4507



.R906



N<sup>o</sup> 1184

~~1017A~~

# Karnawał w Rzymie

Opera Komiczna w 3<sup>ch</sup> aktach

a 5<sup>ciu</sup> odsłonach

muzyka

Jana Straussa.

DYREKTOR TEATRU HR. SKARBKA  
WŁOSZOWE

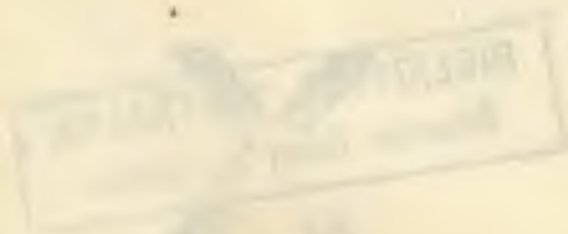


Państw. Teatr Śląski		
SYG.	1184.	
Katowice — WIELKOPOLSKA		

Lwów.  
1883 r.



BTLW 1184





Osoby 1<sup>go</sup> aktu.

Arabi Falconi.

Arabina Falconi.

Robert

Benvenuto Rafaeli } Malarze.

Marija

Marcin (vola mema)

Franciszek

Teresa.

} Państwo młodzi

Karolina

Józefina

Matgorzata

} Druchny.

Toni

Józef.

Kulawy Sepp.

Wiesniacy, wiesniaczki, dziewczęta, pa-  
robaczki, dzieci.

Rzecz dzieje się w górskiej wsi, w okolicy  
alpejskiej.



Osoby II<sup>go</sup> i III<sup>go</sup> aktu.

Artur

Benvenuto Raffaelli { malarze.

Robert.

Anabià Falconi.

Anabina Falconi.

Marya.

Rosalinda

Helena

Flora

Marietta.

Donna Sofronia przetwiona pensjonat.

Zakonnice, pensjonarki, modele,

Gryzетки, malarze, lud obojga płci-  
stuzba.

Przez drzwi się w Rzymie.

# Akt I<sup>224</sup>

## 1. Wolna Kolica u podnóża gór alpejskich

DYREKCYA TEATRU H. SKARBA  
WE LWOWIE

W głębi widoki doliny, tu i ówdzie chaty -  
wśród nich wieża kościołka. Z lewej chata  
oparta o skałę. Podczas podnoszenia zastawy  
przed sceną próżny. W oddali słychać drwo-  
ny. / (Skała sięga aż do środka sceny tak,  
iż przypuszczać należy, że scena najwyższy  
stanowi punkt okolicy.)

## Scena 1.<sup>ca</sup>

Marya potem Teresa, Frańciszek, Marcin,  
Dziwczęta - weselni goście.

Marya. / Siędnę na szczyt  
Skały - ze wzrokiem zwróconym ku  
świątce i śpiewa /

Z zielonej Doliny  
Srebrzysty słychać drwon  
Na święte zasłubiny  
Siergotliwych wzywa on -



Ale nigdy nie zadzwierzę

Te srebrne tony mi

Ja siedzę tu samotna

*W* Samotna, samotna

Leżąc try

Ale drwom te głozy

Wzlatują w niebiosy

Ah serce - ah serce moje zachwawia się.

Gdy echo wróć

Zatonięć gór

Dorabia, dorabia do drzewiów

Do drzewiów wtór.

(Podczas gdy Maryja powtarza refren,

stychać zdala coraz bardziej zbliżający się Chór.)

Chór.

Naprawdę wrar (4 razy)

Północ stronnych gór

Naprawdę wrar { bis. Wnet już u celu

Znajdziem się -

Prześliwych wiochanów wzór -

Przed otwartą miotłą zle-

Do przelotu wrót, dojść wielki trud



Nie mato doznan w drodze trud. 7.  
Dojść do wrót, wielki trud.  
Pomiewar' koi' dra nie ma tam  
Więc schodzim w dół  
By ślub dat nam. } bis.

(Pochód weselny. Najprzód Toni z wieniecem  
okrzyczym wieniecami, na zędzu, za nim  
parobraci - potem państwo młodzi - (Fran-  
ciszek i Teresa) - dalej Marcin i  
Dziwczota - Toni zbliża się do śiedzący  
nie ruchomie Maryi, za nim jeszcze weselna  
pawa wesła na scenę.)

Toni (do Maryi)

Hej kolo! hej kto śiedzi tam?

Gittlu.

Zawar się zabiorz etąd, ustap nam!

(Maryja nie ruchomie)

Toni.

Nie słysz nas -

Zna ja kto z was? -



Julka Drewno.

Izabela Marya to jest {bró.  
Co dzień jakby gitar, patorzy cały czas  
Na tej drodze skrzęć.

Tenory.

Izabela Marya to jest.

Bass.

Tak ona to.

Wzrosty.

Izabela Marya itd.

Toni.

Wygonieć ją. Julka.

Wygonieć ją. Toni.

Czy naszych słów nie chcesz rozumieć?  
Wnet będziesz ty tu moves umieć!

Maryja (urtyg.)

Spróbować chciej!

Drewno. (przyderzo)

Aj! co za ton! Maryja.

(do Tonii, który chwytają ją za ramiona)

Dotknąć się, mi nie spróbować chciej!

Toni.

(Odtrącając ją na bok.) Precz stąd!



9.  
(do Maryi, obojonej na proscenie sceny)

<sup>ze chęcią</sup>  
Przygnaj, tu oczekujem wciąż  
Czy się mi zjawi przynajmniej?

Marya. (z uporem)  
Dowiedzieć chcę gwałtem się  
Z pewnością, że nie na was, nie-  
Czy wrócić jui? Czy dożyć wam,  
Że tak, wam odpowiedź dam?

Wzruszy (śmiejąc się)  
Jerzycki ostrzy pazurka ma  
Jaka, odpowiedź zaważda -  
Z nas polkniwać śmie  
To mi ujdzie, nie.  
Bute tę ukawę się  
Ha, ha! ha!

Toni.  
Twój gniew księżniczko smuci nas  
Prostaś trudno nam jak gład.

Marya.  
Nie bawdro w to ja wrócić chcę  
Na ostatek zmusić się  
Czy wrócić jui? czy dożyć wam?



10. <sup>10.</sup> Że tak, wam odpowiedź dam.

Dziwczyna.

Poznata w mieście wielki świat  
Uszedła tam rozumu kwiat.

Marya.

Chocibyscie byli tam lat sto  
Głupcami zawro, głupy są.

Wzrysey.

Pokpiwać smie, to jęć mię ujdzie, mi.

Butę surowo tę ukawo się

Tak butę tę ukawo ni.

(vrucając się na mię)

Tevesa.

Wtóra stała była  
w głębi, opuszcza namię Twarduska i zastawia

Maryę

Przestanie zwęcać się nad biedna

W domu, w którym jestem tak szeregława

Choć jednę tre bym otwec' chciała

Mów dzieć, me, mów, czego jest ci brak?

Marya.

(ociągając się tagodnie) Zostawie mnie. +



Teresa.

Wytłumacz się! <sup>zaprosza</sup> (do chorego) O ciżbę pro-  
szę was. Za chwilę pojedziem stąd.

Marya. (n. str.)

Hocho! Hocho, jest, więc pojmuję mój  
ból!

Kawatyła (do Teresy)

Ah Malarz miłosze! mi przysięgał prawdziwą.

Obudził w mem sercu wrażliwość żywą.

Tak był on dobry, tak go mi lubiła

Gdy jechał, mnie przywrócił

Wnet wróce, o miła

Z tej doliny reka mi ostatni catus zle

Ah, od smutnej chwili tej.

W tęsknocie biedne serce me

Od poranka po wieczorny zmrok

Za nim tęsknię ja

Wyteżam wzrok! Za nim

Za wyteżam wzrok.

Teresa.

Bądźcie dobry miłostki moje dziecię



Strzeczcie zbliżyć się.

Franciszka (zbliżając się)

Trzeba nam

Już raz iść przenie

Bo z pewnością spełnim się.

Teresa.

Bądź zdrowa!

Marya.

Bądź zdrowa, Bóg mięch strzeż cię.

Chor.

Na przed wrac i t. d.

Marya.

(wraca na dawne miejsce i zjenuwa wśród chora.)

Dzwony w odlaty

Te dzwony, te głosy

Wzlatują w niebiosa

Ah serce, ah serce moje zakochana się

Gdy echo wśród zatoniów gór

Dorabia do ~~dzwięków~~ <sup>dzwięków</sup> wtór.

Scena 2<sup>ga</sup>.

Marya (sama)



# Niebawem stanę u celu - a ja? W tem  
właśnie miejscu poręgnął się ze mną mój  
Autor... Długi, ... okropnie długi mój  
rok... Pomyśl, przy poręgnięciu wyjętam:  
„powróć się luby, powróć się?” „Niewierne  
Dziwne” zawołał - od dziś za dni osiem,  
gdy słońce będzie miało się ku zachodowi,  
tu mnie oczekuj!” W głoście jego tyle brzmia-  
ło tkliwości, a przytem sily niezłomnej i praw-  
dy, iż ja - ja uwierzyłam! O szalona!  
Dzień po dniu, miesiąc po miesiącu  
upływa... Którego wieczora wypatrzyłam  
złoty zapłakany oczu... Naprawdę! Gdy  
słońce zniknie za górami, powracam  
smutna do chaty... Przekładam się ścier-  
kami, by mnie nie widzieli... Oh! szeder-  
stwo ludzi boli! (słychać głosy nuciące  
wzdław dźwięki / Ira! jakies' głosy! / przykłada



wzłk do oczu) Jacep' utoczi malarze  
 zpinają się do góry.... mój Bore! Tyle  
 ich przybywa do naszej wioski, a żaden  
 z nich nie wie nic o moim Arturze  
 (Wycię się na prawo)

Scena 3<sup>cia</sup>

Marya - Robert - Benvenuto -

(Robert i Benvenuto w malowniczym  
 ubiorze podróżujących malarzy, z lekami it.d.  
 - obowiązuje zapraszane.)

Spiew. Duet.

Robert i Benvenuto. (z wariacją sceną)

{  
 Hardy z nas malarzy  
 Tra la la, Tra, la, la  
 Wędruje gdzie się zalarzy  
 Tra la, la!  
 } bis.

Pieszko idź woskoży czar  
 z dotu pył, a z góry żar-



Gdyś zmierzony, wtedyś nad  
I koleją jechać w świat.

Benvenuto.

Smarujemy <sup>wszystko</sup> przyrodę  
Drewna, góry, łąki, wodę...

Robert.

Za ten smarowania trud  
Morze kulać, tak jak z nut. Tak

Przem.

Swajobrazy to mój fach  
Przemalowy chaty dach  
Drewno ~~złoci~~ kłęb z liści

obnażony,

W dali straszne huragany.

Przem.

Tak to smarujemy, ciż strach  
Ludzi, bydlę, każdą gwiazdę  
Za ten smarowania trud  
Morze kulać, tak jak z nut.

Robert.

Swajobrazy to mój fach,







W tym rodzaju świadki są,  
Le malin, comme il faut.

Razem.

Hardy z nas malarzy.



Benvenuto.

proza (rusza się zmagorony na odłam skały)

Otom zmagorony! Leclercu się przywo-  
Wtem - fe! w całej okolicy, ani jednej  
oberij - ani kropli uina! Zginąć chy-  
ba z głodu i z pragnienia.

Robert.

Nie wiem, czy istnieje w świecie nie-  
znosniejszy towarzysz podróży! - Konwi  
przyjdzie tu na myśl jedzenie i picie?  
Zgoryj: co za cudownie uroczy motyw  
alpejski! podziwiał te góry barw - te  
zwiątlacenia - to złudna, perspektywa.

Benvenuto.

Ścierna perspektywa! Ise' spae'ber obiadu! -  
Motyw alpejski, rzecz uogoda, nie przerw!



18.  
jaki tu jędnak wythmaczyć istotkowi:  
„ Moje serce, nie burcz! Naryć się gwa-  
barw i popij światło cieniem! — ”

Robert.

(vruciwany szkiełko obserwacyjne) Miler do licha!  
mnie utyskuj! przymi mi wnarzenie tego  
boskiego widoku! widzieć tam — to ma-  
lownicza, jódle?

Benvenuto.

Istotnie!... widzę... Czy to mnie rybakownia  
tam od niej na prawo?!

Robert.

Nędzny realisto! — pojdr! — spuścimy się,  
do tej wioski, której chaty białe są wśród  
zielonej, jak pierwotne rozsypane po mur-  
wie — Znajdziemy tam nocleg.

Benvenuto.

(Paradyjusz go) O spiesz kłhiny Robertie!  
Spiesz! Wiosną naprzód po alpskich  
kolebnych wroszów alpejskich — oddychając  
wonio, światła i naci; gdy zaś zapukać do



19.

do gościnnego jaskiego schroniska, przytulij  
mi tu tegoż parobczaka, aby mnie wzięt  
na barona i zawiódł do ciebie. (spodpując  
się wygodnie) Inaczej nie ruszę stąd ani  
kroku! Robert.

Przeremnie! - Przysięgam ci jédnak,  
(składa palce w kory) półki życia, nigdy  
nie wybrnę się już z toba w górę!  
(odchodzi)

Benevenuto.

(wsta za nim) A stąpaj tam ostrożnie  
po tych kłobocach i nie gap się na boską  
naturę, bo dasz kłota w przepaść! (śmiejąc  
się, - do publiczności) Dłuj! dłuj! dłujcie  
państwo?! Ja to raczej miałbym powód  
do popetnienia skrytobójstwa na tym roz-  
wierzganym idealiscie! - Wierząc, w wa-  
gonie kolejowym, przysiedliśmy się do  
jaskiej mabelkiej pary... Ona, młodziutka,



przesłuchana, przedsięwzięcia kobieckiego,  
„fru-fru”, „Kubek w kubek!” On:  
wywidłe, stare graciśko, istny Menelaus  
w pantalonach i z pledem w turgu. — Tra-  
bra, corywista, Dyrmat. Smagł więc cho-  
lewki do pani hrabiny! — Ona, jak  
mówiam, wcale nie od tego. — Nareszcie  
brnę do rąk jej „Bädecker'a” i  
wzięty słowkiem na ostatniej stronie  
te słowa: Cudownie piękna brunetka,  
wzdychająca, właśnie u boku wierznie chra-  
piącego tyrauna, blaga Norwie zajmujący,  
młody cztowiek o wrocitliwie render  
voers. — Oddaje jej Bädeckera, ona  
usmiecha się, prosi mnie o słowo, dotyka  
nim karniowych swych ustek, i  
już... już... biera się do odpowiadzi,  
a listy mój towarzysz, prześłyty entuzjasta,  
jak mi wytknie: „ah! oh! Boskie!”



21.

Cravonne! Upajające!! wstrząsające!! -  
patrzcie państwo! co za widok!!" To  
teraz jak wstrząsnie tym rykiem chwa-  
piącego tyrauna - budzi się hrabia - hra-  
bina opuszcza ze strachu Bädecker  
hrabia podnosi go i zatrzymuje w rękach  
hrabina blednieje - maszyna gwiżdża - po-  
ciąg staje - my wysiadamy - oni od-  
jeżdżają - i diabli wzięli cudowne  
render - vous! próbowy zatrząsy  
tego artysty smarowca! Żeby choć  
kiedy co uciążliwego nabargnat! - Oho!!  
(ujrzawszy Maryę) A to kto?!

### Scena 4<sup>ta</sup>

Benevenuto - Marya (pojawia się z ulicy)

Marya.

(n.s.) Jedem z tych panów podał tu wi-  
siec, drugi zostat. spytam go o mego  
Artura. zbliza się dom - on pojawia  
który przegladnawszy się w zwierciadku



Benevenuto.

Na honor! pyszny modelik! Czego  
sobie życzysz moje dziecko?

Marya.

Pozwólcie... chciałabym was zapytać...

Benevenuto.

Oryginalny motyw! Nie mogłabys mi się  
pytać - tak - więcej z profitem - justa -  
więdza! Co za oszczędzenie! Superbe!

Marya.

(nie ruszając się) A więc mi myślisz...  
pan jesteś malarzem?

Benevenuto.

(n.s.) Naiwna nieświadomość! I ja  
miałem porzucić (głośno) Malarzem

Koteczko, .... malarzem... I ja mem  
z kwadransu do czynienia. Pa! Dla czego  
mi patrzysz mi w oczy, mówiąc do mnie?

Marya.

Wskazales mi pan stać w profitem.



Benevenuto.

Staszmi! zapomniałem! (na str.) Two-  
wryonka nie tylko zajmująca, lecz i  
budząca zainteres. Widać miła  
Znajomości z malowaniem. Za jej po-  
średnictwem nabyłbym może kilka  
tanich smarowideł, aby je potem na-  
zwać dziełami mego perełka. (Bawre  
ja za podbródek i przywraca w ten  
sposób postawę naturalną) Moje dzie-  
ci — dowiedz się o skrytościach mego  
ducha!

Marya.

Ja? dla czegoż ja?

Benevenuto.

Alboż ja wiem? — może to chwila  
skruchy, chęć poprawy... Otóż je-  
stem sobie prozaitym Wieducykiem  
Tatus' mój strasznie dopiekał.

Marya.

Za co?



Benevenuto.

No... byt piekarzem... i jedy musit  
i wypiekat, az wymisit sobie i wy-  
piekt trzy kapitalne kamienie! Sko-  
ro wypiekt sobie trzy kapitalne ka-  
mienice, vzece do mnie: „Bawanie!  
musisz zosta! malarzem?” I zosta-  
tem malarzem. Uroczatem do aka-  
demji — na lewo — wyszukiwatem  
modele — u Sperta; wyrobitem w so-  
bie zrecznosc wystawiania — wprowadzie-  
nie obrazow, lecz wcholi, — z tem wsryst-  
kiem jednak doprowadzitem tylko do  
tego, ze genialnie umiem pokostowac  
Klatki na Kanavki.

Mariya.

Chadze ten ubior?

Benevenuto.

Musze, przecie malarzem byc, choc z pa-  
rza. — Miano moje artystyczne: Ben-



25  
marywałi

Venuto Rafaeli... właściwie zaś ~~widzi~~  
się: (do ucha jej) Józef Kalasanty  
Pimpelberger!

Marya.

Jakto? myślisz, że pan uciecivego  
swego nazwiska?

Beuvenuto.

Uciecive, to prawda - ale nie zbyt me-  
lodyjne! proszę cię moje dziecko, sty-  
żas' ty kiedy: „ah! Madonna Józefa  
Kalasantego Pimpelbergera, to cud!”

Nie! - to mię podobna!

Marya.

Jakto? mię pozwano się na panu, iż  
nie umiesz malować, jeli tylko Matki?

Beuvenuto.

Jest na to sposób. Na taudetach lub  
u meboratów kolegów, którzy mię  
mają, nie, prócz odrobiny talentu -  
kupuję płótna, wystawiam je na  
widok publiczny - i imponuję ceną



26.

tak bezcelna, iż zawsze znajdzie się  
dudek, co je kupi!

Marya.

Czy być może!

Benvenuto.

Nie dawno, jakiś jegomość zapła-  
cił mi za „Leda z Taboziem”

4,500 florenów. — Dudek! za piątkę  
byłbym mu jeszcze kilka karat ~~po-~~  
domalować.

Marya.

No, prawe!

Benvenuto.

Za tę stwartkę musisz mi zrobić przy-  
stęgi. Wystawaj mi się o jakiś obrasek  
z tej okolicy — Lausraft jakiś mój  
Zielony, albo St<sup>o</sup> Floryana z Konewką,  
nawet to Kopia z Coreggia.

Marya.

Jest tu we wiosce jeden tylko obrasek,



27.  
lecz nie kupisz go pan za żadną cenę.

Benvenuto.

Nie? - a co przedstawia?

Marya.

Pastorko, modląc się na „Anioł  
pański.“

Benvenuto.

Inakomice! Domakuj się troszke  
długich drzewcechów, a będzie e-  
felit, jakich mało!

Marya.

Obnarek tu, to arcydzieło perła So-  
tura Van Bruck.

Benvenuto.

He? co? Taki Van Bruck tu, we  
wsi? w górach?!

Marya.

(Wrommie) Portret zdjęty ze mnie... Ba-  
wit tu przed rokiem.

Benvenuto.

Stusmie! stusmie! Przebiegał te



góry, za nim udał się do Przymu.

Marya.

Do Przymu? - Wiesz pan z pewnością, że bawi w Przymie?

Benvenuto.

Oziadł tam, moje dziecię.

Marya.

(m. str.) A więc - w Przymie!

Benvenuto.

Jedno pytanie. Czy widział już kto ten obraz?

Marya.

[Wzruszona] Nie! - młot! - w Przymie!!... w Przymie!! - Jaki dźwięk potrzeba pieniędzy, by dostać się do tego miasta?

Benvenuto.

Im... to zależy od sposobu podróżowania. Jeśli jednie się z Świętopiętrzem, a przegra się trochę po



29.

Droże, w Wiesbaden — to wycieka —  
ka wyniesie mniej więcej 12, 375.

2. reuskich. — Bez tych dodatków,  
opłacić można koszt podróży oraz  
z powrotem trzema setkami.

Marya.

(drżąc) Pamięć... ~~nieprzeżyta~~ na-  
myślitam się — sprzedam wam ten  
obraz.

Benvenuto.

A widział! Nie żałuję... już tylko  
mniej czy więcej, stać mnie na to!

Marya.

Dacie mi za ten obraz trzy setki.

Benvenuto.

(Odstawiając) Aj! — Oszalała! trzy  
setki? — Ah! — Diabli wiedzą, mo-  
że to i warto. Pokażno mi to jutro!  
Ale ora! — przed nikim ani  
mru — mru! —



Marya.

Bądźcie bez obawy. Nikt się nie  
dowie. Lazarz powracam. Wbiega  
do chaty!

Scena 5<sup>ta</sup>.

Benvenuto sam!

"Rafaeli!" - "wotać będa!" - "Rafaeli"

"Benvenuto!" - "Nasz Rafaeli"

"Benvenuto!" - "A możeby wrusze-  
nić..." - "Masz wielki, miarowany"

"Rafaeli Benvenuto! Pimpelber-  
gerini!" - "Ha! można oszaleć"

z pychy!"

Scena 6<sup>ta</sup>

Benvenuto - Marya.

Marya.

(Wbiega z obrazem w ręku) Oto jest! -

Tylko przedko, pędko! Laminie  
utrące siły roztania się z tym skar-  
bem!



Benvenuto.

(Kari jej trzymać obraz, jakby na  
ortafary - i przygląda mu się, odsta-  
pując, przez kutali) Wyborny!  
Qualomity! Perzel srebrki! To  
prześliczyste! - Tylko gba troś-  
ka przyna i zamato czerwona. -  
Interes skłonczony - oto pięniądre!  
porwól, bym ten kunsztylek starannie  
zapakował w twojej 'uroczej' wille!

Nanya.

Proszę - więc pan wejść.

Benvenuto.

(wziąłwszy obraz) (do siebie) Jak oni  
to robią? Prast, prast i obraz go-  
tów, a świat wreszcie: arcydzieło!  
Ojciec kupił mi najlepsze farby, naj-  
cenniejsze perle, najdelikatniejsze  
płótna, skoro bym zaś namalował ta-



Na pastewkę, spyta ten i ów: czy  
to rogatki, czy śledź holenderski?  
(odchodzi do chaty)

Maryja (sama)

Trzy setki!... Te pieniądze palą  
mi dłoń!... lecz obawę jego - jego!  
Raz jeszcze w życiu ujrzę go... a po-  
tem.... Dalej! Za godzinę będę już  
w drodze... (wbiega do chaty)

Scena 7<sup>ma</sup>

Hrabia - Hrabina - Sturacy - i  
Panna Sturaca.

(Podczas przygrywki wchodzi hrabia  
prowadząc żonę pod ramię. Za nimi:  
Sturacy i panna Sturaca z rocznym  
pałunkiem; ci ostatni rozglądając się  
się, - wchodzi do chaty. Zostaje hrabia  
i żona. - On ponury - ona usmiechnięta.  
Zawiodłszy ją ku tawercze na przodzie



sceny, na której ona siada, tam cho-  
dzi długimi kramami po scenie, porem  
laczyna:

Spiew. Duet.

Arabijska (wróciła się)

Tak postępować się mi godzi  
 Wiązać z pierwszemu lepszemu kochając  
 A mi nie pami za nos wodzi,  
 Nie będę cię ja zawodzi!

Arabijska (zrywa)

Niedługo będzie wasza mój Tashkand  
 Tracim się, zawsze mieć dla dam  
 Wyrzutów robić nie masz prawa  
 Zardrości jwi po uszy meam.

Arabijska.

Madame, nie jestem Menelausem.

Arabijska.

Ten czele na śmierć zamierzam.

Arabijska.

To wszystko w gardle dławie.



Arabiina.

Ja nie wytrzymam 2 min, o nie.

Arabiina.

Ja remsonię się, ja zginię

Arabiina.

Ze 2 kim pomówię stowko-

Arabiina.

Zabiję tę kobietę.

Arabiina.

Na mnie się wruca cnotę-

Arabiina

Arabiina.

Polegnę w własnej łowr. }  
Przywiązgam ci. } bis.

Jestes' komierzy zawracam ci  
Jestes' komierzy, co ci  
ha, ha! ha!

Arabiina.

Nadrwyeraj' będzie mi przyjemnie  
Dowiedzieć się o wnie mej. (siada)  
Własciure, czego chcesz ode mnie?

Arabiina.

A więc postuchać pam' chciej



Leduresiny gdrze nie pokazali  
 (Urabia dobywa notatki.)

Lazar w koto niebie mam roj wielbicieli  
 A ja role ducha gnam -  
 By ci teraz dowod dać dzień jeden  
 po dniu -

(zagląda do notatki.)

Wnet odrytam pami mej  
 Com notował tu

Londyn pierwsze miejsce

To przypomina ci.

Notowałem jeden Lord, Drentelmenów  
 trzy

Wśród Parvra murów już

Wiele większy zastęp był

Średni ci sągato wciąż

I z wszystkich swoich sił

Po nad Renem piękny kraj

(conar gwałtowniej)



36. Proszę czytać tu  
Aż dziwnie mi chciało mi się  
Z tobą render - vous ah! ah!  
W Alpach mi to trudno zmieścić  
Masz trzynastkę, jał jał srese  
Ah trzynastka to cyfra sta  
Na lodowcach ah co koch  
Czekat na ciebie jał jał smole  
Bodaj go ten zniszczył rolę  
By cię wiesie w wąwozów mroch  
Aby ci tam utatwić śloli  
Ale mnie, ale mnie strasnie  
Kole kółka w boli  
Na ustach dla mnie twoich  
Nie gości Tagodny usmiech, nieba  
blaski  
{ Nie, to mi podwór z przyjemności  
To przecież jasne przyswać trzeba.



Hrabina, (wstając)

Czy to już koniec?

Hrabia,

Tak jest. Hrabina,

A więc postuchaj teraz pan mój  
chceć.

(z wdzięcznością i hołkierem)

Roztropny mąż

Ma cnotę tę

Z poroków on

Nie zadrży, nie

Intencyj on

Na względzie ma

A zły ten, co

O porok dba

Gdy żonka w bolu

Wrócić rzuci gdzie

I chłopca gdy

Żłustrować chce

Nie skusi jej

Ten obcy wąż



Chce pewność mieć  
 Że lepszy mąż -  
 Jereli' jednaki znów pan mąż }  
 Ma zalet mniej, niżeli wąż }  
 To proroż sypaś wryptkich dam, }  
 Że mąż jest wimen sam. }

Dla męża jest  
 Niemożniem to  
 Znać kłopoty  
 Nie kłopoty go  
 Lecz kłopoty jej  
 Się w znaki da  
 Mężulka gdy  
 Takiego ma  
 Probuje tak  
 Probuje siate,  
 By w sercu swem  
 Zapamięć braki -  
 A jeżeli jej  
 Napróczy trud  
 By wrócić swych  
 Protopięć łód -



Bo chce' się mąż  
 Jej' mężem być

Nie zwari na to miłosę, nie -  
 Przeciwnie crasem własnie stąd  
 Wypływa cały błąd.

Arabià.

(czyta się jak opawrony)

Dość nauki tych, to nowe są katusze.

Arabina.

Sam chcesz' tego.

Arabià.

Leć ci' powieździeć muszę,

Żem nie głupszy cię.

Wgwoodów twoich stek

Czory dla mnie dym

Jam mężem twym

Tak, jam mężem twym.

Arabina

{ Wiśtety, jęstes' mężem mym.

Arabià.

{ Wiśtety mężem twym.



Raremi.

{ Nie, to mié podwóz z przyjemności  
bi) To przecie jasne, przyznać trza.

Alrabia.

{ Nie, me, nie, - taki długi już  
Wytrzymać trudno.

Alrabina.

{ Ha, ha, ha, ha!  
Mozna umrzeć z samej złości.

Recitativ.prosa.Alrabia.

Krótko mówiąc, signora, zachowanie się pani jest oburzające.

Alrabina.

Jakto signor? pan podejrzewa mnie? Jaki miałabym cię oszukiwać?

Alrabia.

Nie podejrzewam, lecz wiem z pewno-



świą. Nie miatały o' mnie oszu-  
kiwać, lecz oszukujes mnie! Moja  
cierpliwość dostała do ostateczności, nie  
znoszę w matrymonium polityki wol-  
nej woli. Żal mi przełony waja  
moje notatki, przebaczytem jowi  
pani najwspaniałomyślniej vary 49! -

Herabina.

48!

Herabina.

49! - liczytem dobrze. - Signora!

Postaram się o to, aby zapobiedz pięć-  
dziesiątemu jubileuszowi pani wy-  
kroczeń!

Herabina.

Jestes' Signora i zostaniesz zabo-  
nym tyranem, który nie umie ocenić  
cnoty swej matronki. Przebaczytes'  
mi pan wspaniałomyślnie 49 vary. Nie



proszę. Lecz cegór to dowodzi  
O to tego tylko, że wyraża mi  
cztę tury <sup>język</sup> ~~prawy~~ korywde, pro-  
drząc mi bez żadnego powodu.

Arabi.

(dobywając czerwono oprawny kiesz-  
ceński) Bez powodu? bez powodu?  
Czy znasz pani tego Bäddeckera?

Arabina.

(trochę zmięta) Dla cegórby nie?  
ależ - -

Arabi.

Nadaremnie szuka pani wybiegów.  
Signora jakas się - czerwieni się -

Arabina.

To odblask z czerwonej komputarki.

Arabi.

Stamiesz pani! Właśnie, co wyzna -



43.

czy miatas' reuder - vous utodni-  
kowi, - gdy w cras jénore przebudzi-  
tem się...

Arabiina.

Czy to moja wina, że w cras się pan  
przebudzites'?

Arabiina.

(złupieżę) No... to me'!

Arabiina.

(zryblio) Reuder - vous, które me  
przynio do skutku, jestre zbrod-  
nią?

Arabiina.

Signora! sięgnie twoje, - że (do-  
byma pistoletu) że - me nabyty!  
Skutku twoj' ptochosci, bytyby stras-  
liwe!! -

Arabiina.

Zalito? dla tego, że reuder - vous  
me przynio do skutku? - Arabiina!



44. Bredzie ja! w gongorce! - Wywo-  
łtes' mnie na tę górę, by podziwiać  
<sup>za</sup>~~zachód~~ słońca, daję mi spokój  
z mierzosnemi temi wyrzutami - ty-  
ty - mój poprawny Otello! i po-  
dziwaj' zachód słońca! (zbliza się  
doń i głasze go pod brodę -) No  
co? (orule) Eh bien! Czy usmie-  
chnię się. Lulu do swej' Mini? He?

Strabina.

(usmiecha się głośnowato) Hm!

Strabina.

Tak, to co innego.

Strabina.

(spokojniej) Signora!... zawsze  
zaufabym ci' chętnie, gdyby świat  
mnie przepisał sobie rozmaitych...



Hrabia.

Ej! plotkom wiewryć należy tylko  
przez plotwę!

BIBLIOTEKA TEATRALNA  
Własność Gminy m. Lwowa.

Hrabia.

Bah! - a ta druga plotwa?

Hrabia.

(Złaziąc go pod brodę) Co za plotwa?

W matryniści lepsza plotwa sta-  
nowi zawsze żona. A teraz, adieu

Lulu! - Czas poprawić toaletę!

(wbiega do chaty)

Hrabia (sam)

Wład ta kochana talia ma władzę  
nademną? nie pojmuje... wcale  
wierzę w wagomę, widziałem  
przemi na własne oczy - - Hm! -  
A może to tylko zuchwałość ze



strony tych impertynencych bar-  
graczy? (wota ra mię) Minie! -  
Przebaczam ci po raz pięćdzie-  
sisty! - (m. str.) Lecz biała  
tym wrzemięśnikom honora, jeśli  
wpadną kiedy w moje ręce!

### Scena 8.

Hrabia - Benvenuto - Robert

potem Hrabina (na konie) Wzrysz.

Benvenuto.

(Wypadające z chaty z opalkowanym obra-  
dem w rękę) Hrabina! - To ona! -  
Ona tu? - Sama?! O rozkoszy! -  
Nasampród ułożymy gdzie ber-  
pięcznie ten obraz za trzy setli-  
a potem cię się, nowomodny ty  
Menelausie! (skazuje ku prawej)  
gdzie był pozostawił swe przybory



podróžne, wtem staje oko w oko  
Elrabiemu, który nieżył don 2 pi-  
stoletu /

Elrabià.

Otoż jeden z nich!

Benvenuto.

(przenaromy) Elrabià!

Elrabià.

Mosi pami! Ciebie już mam!  
Gdzie ten drugi?!

Benvenuto.

Drugi? drugi? Ja jestem ten  
drugi.

Robert (z ręką)

Benvenuto! Hop! hop!

Benvenuto.

Nie! nie! - Tam jest ten drugi!  
(wyrzyna mu pistolet) Na pomoc!  
Na pomoc! (Chce wystrelić w po-  
wietrze - klap!) A to co? Ta



mondevera bron' me nabita?  
 To zmieniła postać rzeczy! / po-  
 nywa za swą sekata, laste, i wu-  
 ca się na hrabięgo) Hola Meue-  
 laus!

Hrabiã.

(dobrym z kieszonki drugi, większy  
pistolet / Ale ten nabity! Poleć  
 drugie Bogu!

Robert. (wbiega)

Benvenuto! przybywam po ciebie  
 z gońcalem. Aj hrabiã!

Hrabiã.

Tak - to ja! ~~Widny krwi!~~ ~~proga~~  
~~damy z sobą!~~ Le karz swego  
 honoru! - msuciel! ~~Widny krwi!~~  
 pogadamy z sobą!

Benvenuto.

Pauze! pauze! Tak się mi godzę -  
 może masz jeszcze w kieszeni armatę.



Robert.

(do hrabiego) Co to znaczy? Czy znaj-  
dujemy się wśród opuszczeń?

Hrabia.

Satysfakcyi żądam!

Robert.

Ah?! więc pojedynczo?

Hrabia.

Podwojnie, panie! Gdyż wyzywam  
was obojgu!

Finale.



Spiew.

Hrabia (tonem tragicznym)

Tak piosure w tej godzinie

Jeden polegnie z nas -

Inni nie swoga go nie minie

Zimny go skryje grób.

Robert i Benvenuto (z cicha do siebie)

Tylko śmiało... tylko śmiało

Trzeba mieć mięt zuchwata



Wzrył nasz imponuję mi  
 Wię się ostro stawmy tu  
 Wnet tchorz się zblamuję  
 Ucielniać też co temu  
 Tylko śmiało i to.

Arabia (n. str.)

Tylko śmiało, tylko śmiało  
 Trzeba mić, mieć ruchomość  
 Wyrzemy wszak przyjaźnym dźwię  
 Nic mi się nie stanie tu  
 Ci tchorze się zblamują  
 Ucielniać co temu.

Benvenuto.

Gdy chesz pan tak komiecznie  
 Niek przódko skomercy się  
 Lecz tylko amerykański  
 Pojedynceli nocy mieć.

Arabia.

Co to amerykański?



Robert.

Pan sobie chyba wypisz!

Beuvenuto (wesolo)

Labija się jali z płatkami

I bracie bęwa 'zdrow

To rzecz tak prosta, tak łatwa

Wszystkie przed tą grą

~~gdy kto myśli~~ Jak umie kto zgadywać

To diabli biona go

Bierzemy konie chustki

Ot na ten przykład dwa

Gdy gura kto wyciągnie

Już prości wypieć ma.

(Inhabia ośkałuje poroniony)

Robert i Beuvenuto.

To rzecz tak prosta, tak łatwa

Wszystkie przed tą grą

Jak umie kto zgadywać

To diabli biona go.



Arabia (n. str.)

Leć ja na pistolety brć będe się  
To ostuka

Wyjmę naboje z lufy

I machaj do mnie puka

To rzecz tak prosta, tak łatwa

Wkaż wszystkim przed tą gwał-

(proklamuj publiczności całą mani-  
fulację)

Choć mi mnie wybierac, to diabli bierą go.

Robert i Benvenuto.

Wyberac już cras nam

Tu prości Lucas  
To rzecz tak prosta i to.

Już wybierać cras.

Tea

Arabia (Koryllion)

He, to istny szat-

Niech go diabli bierą,

Wszak zarówno słowo



Dziata celny strzat.

(Hrabina zjawia się niepostrzeżenie we drzwiach  
chaty.)

Robert (podając hrabinie)

Cyaukali, to mi wrec  
Przy niej' uszostko preer.

Hrabia.

Nie, nie, dosé tego jiri

Benevenuto.

Ha, ciagnij', gdyś nie tchor.

Robert i Benevenuto.

Ha! ciagnij', gdyś nie tchor

Ciagnij' { muré }

Nie crekamy nie

Raz jiri zdecyduj' się.

Hrabia. (na str.)

Gdybym ja jiri wybrat sobie

Żeby było źle

Kto ocali' mnie.

Hrabina.

(z tragicznym patosem, prowadząc wielką



Hrabina -



opow, rzucić się między nich.)

Łaski; łaski; straszne czołgi  
 Pojedynek, przelew krwi  
 Ah to jest mój jedyny  
 Ah upadam, ah upadłem

Slabo mi - Slabo mnie -  
 (Udając omdlenie pada w objęcia Benvenuto)  
 Slabo jej  
Strabla.

Jaki kocha mnie, więc przebaczam jej  
 Widzę, drześ jasno to, w błędnym bytem ja  
 sam

Robert i Benvenuto.

Jaki kocha go - więc przebacza nam.

Strabla.

Jaki kocha mnie

Więc przebaczam jej, przebaczam jej  
 Jaki kocha mnie, ja przebaczam jej  
 Widzę, drześ jasno to  
 w błędnym bytem ja sam.

Robert i Benvenuto.

Jasno on widzi to



Zé ter' ostem, tak ostem jést sam.  
 Jak' kocha go, jak' kocha go  
 Jasno júi widzi to,  
 Zé on ostem jést sam  
 Wiéć zgoda.

Hrabina.

(prygdzi do niebi - i zmiéni ton w coraz  
wiecelory. Tanci równieć tak samo.)

bis. { Ale niech łagodne piénié  
 Ułoi wam sumiémé tra, la, la -  
 Łaski; łaski; łaski!

Hrabia - Benvenuto - Robert

Niech moje łagodne piénié  
 Ułoi wam sumiémé la, la, la!  
 Pogodzi nas jéj miły głos.

(przy końcu wryscy trzej męzyszy trzy-  
mają się w czutym uszku. Zdaleka słychać  
wesoła muzykę powracającego pochodu  
wieśniaków. Muzyka coraz głośniejsza.)



Anabia.

Co' znova tam ?

Sepp. (zjawia się - zagłębując w głąb)

Już ślubny orszak powraca tu.

Anabia.

Wsam, właśnie czas na to pojednanie

Niechaj się wesela w tym dniu

B. Przypść ich sam mój staranie

Co wina masz wytoczyć z piwnicy

Niech wesela, ~~to~~ się biesiadnicy

Wracaj stawcy wina ci.

Sepp. (przebiegle)

Ja sądzę tak

A z resztą, łatwo pokonyjemy braki.

(odchodzi)

(2 chaty w głąb stół, ławki etc. Poход

zjawia się na scenie - Wierśniacy melitowscy

zostają na górze z murkami, inni z no-

wożenicami schodzą.)

Chór.

Oboje się w tej chwili, tra, la la, la



Na rawrze postaczyli tra, la, la, la  
 Tu echo głos nasz będzie mieć tra, la, la  
 Więc obrygli wznieśli na ich cześć  
Vivat! Vivat! Vivat!

(Tuż murzyli - Echo)

(Franciszek / z Teresa pod ręką)  
 No idźmy dalej ztąd.  
Arabella. (idąc na przeciw.)

Wstrzymajcie nitodbi się  
 Z nas kardy takie wam  
 Życzenia storgić chce  
 Conte Falconi prosi was.

(Do otaczających wierszałków.)  
 Abyście w naszych koto wstąpili  
 I wesole posulac' chcieli  
 Z nami wrac.

Chór Druwcząt.

Ah honor ten -

Chór męczyzn.  
 Gotowy kardy z nas.



Teresa i Franciszek (2 ucha)

Ah gdyby już do domu pójść.

Toni:

Niech więc żyje nam

Ten hojny pan

Na cześć jego chorągwy w otwarty tan.

Chór powtarza)

Niech więc żyje - - etc.

(Pary tańczące zajmują środek sceny.

Chór otacza je w głębi, w półkole.

(Z lewej na przodzie: Hrabstwo, Robert,

Benvenuto. - Z prawej Franciszek,

Teresa, Marcin

Taniec z Chórem.

W wesoty płas

Wraz unoszą się zbis-

Wzrysy my tu

Hrabiego goście



Hej ochoczo z kubkiem w dłoni  
 Aż się wieczór skłoni  
 Gdy wieczorny bódre czas  
 Odprawiamy młodych wrzaz.

Teresa.

Ah jak bije mi serduśko  
 W domu chciałyby już być!

Frańciszek.

Pójdziem wkrótce moja duszko  
 Cudna, smutna miłości, mić!

Chór.

Cruta parcia wrzeczyka tam {bis.  
 Chcieli by być sam na sam {bis.

Toni.

Zebrana cała prosi drzwiyna  
 Bys' wypit z nami kubek wina.  
 (Kilka wesołościów przystępuje do wa-  
 brzo z ogromnym debaucem)

Hrabia.

O, i dla cegół nie.



60.  
(po pierwszemu tyłku, krzywiąc się)  
Oj kwasna ta lura  
Co ruosi ter' ekspetka natura - (spje)

Chór.  
Jaki pić, to trza  
Wypić do dna.

Snabia.  
Iż Maradny kwas.  
Snabia - Robert - Benvenuto.  
To wino struje nas.

Chór.  
Winko to cudownie skutki ma -  
Winko to (brzy) Vivat, wivat, wivat!

Snabia.  
(przyuśmiając się)  
To będzie bardzo trudna rzecz.  
/ Manya zjawia się w głębi, - gotowa do  
do podróży - z tobotkiem w ręku  
Snabia (ujrzawszy ją)



61.

Now, czego ci brat? Dlaczego smiesz się?  
Czy chcesz porzucić kraj rodzinny?

Maryja.

O, tak, fatalnie! drżysz! wrywa mnie  
Lecz nim powitam obca, błon -  
Ucisnąć dajcie waszą dłoń!

(Dziwota otacza ją)

Ah te góry w siniej mgle  
To mój kraj, czy wrócić doń!  
Czyli się znów wyrzuci gdzie  
Czy odnajdę serce me  
Ah serce, ah serce  
Tam daleko na dolinie

Pielny i uroczy świat  
Lecz wśród szwarcu przódki ziemi  
Przesadzony górski kwiat  
Jeśli znajdę, czego szukałam  
Ptakiem do was wrócę tu  
Lecz gdy nie znajdę, skroń jak Kwiatelli  
Do wiecznego schyłu smu



62 Tak jak Kwiat moja Skroni  
Do wiecznego schyłu smu —  
Miłość ma, istotę całą  
Bez niej żyć, nie mogę, nie.  
Tak, miś to, co mi życie dało  
I do grobu wiedzie mnie  
Tak, miś to, co mi życie dało  
I do grobu wiedzie mnie.

Wszyscy.

(Podczas gdy Marya spina się coraz  
wyżej na górze)

Niechaj los się twój odmieni  
Niech się szczęście zatriem  
Niechaj los się twój odmieni  
Zegnaj nam, Zegnaj nam  
Znowu ujrzym się.

/: Widnokrąg rumieni się od zachodu  
słońca — (Światło elektryczne) Przed  
sceną ciemny. — Podczas, gdy Marya



pojawia się na morzu szkaty, wyłnada-  
 ją się niepostrzeżenie Franciszek i Te-  
 resa; — Z lewej Wiersniacy zmuszają Hwa-  
 biego do ponownego wychylenia ogromne-  
 go drbana. — Z prawej Robert i Ben-  
 venuto umirgają się do kabin.

(Zastona spada.)

Koniec aktu I-go



# Akt II<sup>gi</sup> (w 2<sup>ch</sup> obrazach)

## Obraz I<sup>szy</sup>

Obszeruy plac w Rzymie. Killa ulic  
z boków. - Z lewej na pierwszym elegancji  
hotel. Zaraz obok klasztor z balkonem  
Scena rozpięta ludem. Ruch i wraca  
życie: /

## Scena 1.

Lud - (potem) Benvenuto i Robert  
(nathome) Marya.

## Nr 6. Introdukcya.

### Chór ogólny.

Świątobliwy Rzym  
 W majestacie swym  
 Już tysiące lat  
 Cześć go cały świat  
 W każdy czas  
 Sława twoja  
 Przepych twój  
 Wiecznie trwa  
 Półki Tybr  
 Na swój bieg



Bos'ty w wielkó wiel  
 Bos'ty Wloch Korona  
 Eviva - Eviva!  
 Tys' jest Wloch Korona  
 Eviva { 3 razy.

Dzisiaj wielka, wesoła  
 Zewsząd gości gęsta  
 Bez podziwiał! Przym { bis.  
 Wielkie drzewa stawy  
 Sztuki i zabawy  
 Wzrostko wielkie w miu {  
 Przym to Wloch Korona.

### Marya.

(Wchodzi w przebraniu Sabaudryka z lirą  
 i matpeczką)

### Spiew z Chorem.

Olej panowie, piękne pami  
 Bliżej, bliżej proszę.  
 Jto chce bawić się, mięk stanie  
 I mięk da dwa grosze  
 Matpka umie mióstwo sztuk  
 Piękna matpka ta  
 Maćre ile starczy nog



Gdy muzyka gra

{ Raz dwa trzy - allons - allons hop, hop -  
 { Ah tylko w takt - jessse raz allons, allons,  
 { hopp - La, la, la. - La la La

(: Marya stawia szkatułkę z malpcejką  
na stoliku przed hotelem - poderas, gdy lud  
gapi się na malpę - Marya występuje na  
przód sceny, - scema!

Marya.

Po wietłkiej życia drodze.

Ja we snie ciągle chodzę.

Ah oddam cały świat

La jego ślad

La jego ślad

Choć re zuarenia padam

Do kota pytam, badam

Przypadkiem, czy też kto

Nie widział go.

Od wieczora do rana

Próżne, próżne me starania

Na mój głos z wszystkich stron

Echo brzmi - gdzie jest on: } bis.





Wracając na powrót do matki - poczem za-  
czyne zbierać drobne monety w swój kieszon.

III<sup>a</sup>

Hej panowie, piękne pami-  
terki płacić swoje  
Zarobitane na śniadanie  
Dajcie po dwa grosze  
Kiedy ja wyciągam ston  
Ty się zoko ston  
I twój ukton będzie miał  
Kiedy, kto co dał.

Raz - dwa - trzy - Allons, allons hop, hop.  
Ah choć w takit jenne raz  
Allons - allons -

La, la -

(oddając się z wolna, zabrawszy matkę)

La, la, la, la!

Chor.

(powtarza jak wyżej i gawkać się za od-  
chodzącą, z wolna opuszczając scenę.)

/Wchodzi: Robert i Benvenuto, którzy



który ostatni zacerpił dwie rozdala-  
jących się drzwi.

Scena 2<sup>ga</sup>

proza.

Robert i Benvenuto.

(Robert przygląda się badawczo gmachom,  
wodotryskowi itd. Benvenuto umirga  
się do dwóch drzwi, odchodzących wraz  
z ludem.)

Robert.

Uspokoisz ty się raz?! Trafiśz czas  
na umirgi - a tu tyle jeszcze do oglą-  
dania w Rzymie!

Benvenuto.

Benedyktynów widziałem wryst-  
kich, Franciszkanów i Jeruitów  
tutaj. <sup>czego</sup> Czy chcesz więcej?

Robert.

Patrz tam! Co za zajmująca su-  
tynia!

Benvenuto.

Nie dnoż miętą woszczyną!



69.

Wszystko zajmujące i zajmujące!

Robert.

Bo też kiedy spojrzeć — zewsząd wie-  
je klasyczność! Jakto? Nieśmier-  
telne Przymi arcydzieła, żadnego  
nie wywarły na tobie wrażenia?

Benvenuto.

Ba i jakie jeszcze! Powiadam ci,  
założę cię w jednym takim  
przymi arcydziele!

Robert. (gorączkowo)

W którym? mów!

Benvenuto.

W Wenecji na Kapitolu — To ci  
dama pour la bonne bouche!

Robert.

Niesrogaśny! Gdyby to ustyżata  
czarująca krabina! —



Beuvaulto.

Arabina Falconi? - Daj mi  
2 mi<sub>o</sub> spokój!

Robert.

Jakto? Przed tygodniem przegrę-  
gates' w zachwycie, że to najcudow-  
niejsza kobieta z pod włoskiego nie-  
ba!

Beuvaulto.

Najcudowniejna - morze!.. najfat-  
rywsza - bez wątpienia! Coż to?  
Nic mi wresz? Ubośtwi<sup>em</sup>tem  
ja<sub>o</sub> od czterech dni z ogniem, ha,  
z ogniem, jakiego złożeń tylko pa-  
pa mój pięknie, albo wtoch, który  
pięćre Kantany! - Ta dama, która  
tak ubośtwi<sup>em</sup>tem - stała mi się nie-  
werna, zanim jeszcze mogła być  
mi wrażliwa! -

Robert.

Czy być morze?



Pomyśl sobie: Karata się portretować  
Arturowi Van-Brucki - czy sty-  
rysz? temu partaczowi! - My  
antyki, możemy między sobą mó-  
wić swobodnie... Nie jestem pewnie  
zarozumiałym arogantem - - Kto  
jednak całą technikę, pewną w ma-  
łym ma palec, jak ja, - Kto ta-  
jemnie światło - ciemną traktuje  
per bagatèle, jak ja - ten może  
tylko parsknąć śmiechem na te po-  
tworne nowiny!

Robert.

A więc Van-Brucki? Też  
rozumiem finansowe jego ope-  
racje! - Styratem, jak wspomni-  
nat o bogatym upomniku dla bo-  
stwa swego serca.



Benvenuto.

Finansowe operacje? Czy zydka  
jakiego wywachał tu w Prę-  
mie?

Robert.

C? weksel? - Artur zbyt jest je-  
niyalnym, by chwytat się prozopolicy takiej  
sztuczki! - On zynem swego stule-  
cia! - Zostat aliyonaryuszem! Patrz!  
nadchodzi właśnie. - Interes jego w pet-  
nym toku!

Scena 3<sup>ia</sup>

Cis - Lud (wotem) Artur (jako pielgrzym.)

N<sup>z</sup> 1<sup>z</sup> Chór i Arja.

(Chór śiaga się z wszystkich stron)

To pielgrzym świętych ludzi wór  
Świętości przywiózł cały wór  
Za bzeen on odpreda wam  
Towarów swych obfity kram.

Artur. (pielgrzym)Recitativ.

Pójdrze tu, bez mojej pieczy



Straszny na was cryha los  
 Na tej' ziemi' dwoje sa rzeczy  
 Pierwsza, wiara, druga, trzosa.  
 Jak' ctugo ma sie to na swiecie  
 Jeszcze byc czemo' moriecei <sup>chory</sup> ~~patrz.~~ <sup>patrz.</sup>  
 Spojrzyjcie wiec prosze  
 Co ja wam przynosze  
 Caly ten cudowny kram  
 Z ziemi' swietej mam  
 Te wszystkie manatki  
 Ten przyniosl maja' rzadki  
 Do dnia zniszczenia wszelek' zlo  
 Bo swiete sa  
 By was uratowac'  
 Z wielk'nych klatuszy  
 Oddam skarby te ze strata  
 Co' chcecie nie?

## II<sup>24</sup>

Panto fle te o cud  
 Jak' swietosc' czci je lud  
 Semiramus o tam -  
 Pro Semiramus w nich  
 Probita kardy sztych  
 A kiedy Salomon



Otrzymat to cadeau  
Zgrypiat ja!i trop -  
Madame c'est trop.

Głos.  
Pięćdziesiąt linów.

Artur.  
Kto co da?

Drugi głos.  
Ja dam sześćdziesiąt.

Artur.  
Kto co da?

Dwa inne głosy.  
Ja siedemdziesiąt.

Artur.  
Kto co da?

Trzy głosy.  
Ja dziewięćdziesiąt.

Artur.  
Kto co da?

Ah weź już go, już jest twym  
Benedictio moja pragnij.

Chór.  
Bardka rzecz cudowna ta  
Trzyścia zdwoj z pewnością da!



Kiszpańska trzcinka to  
~~Leś~~ <sup>Sam</sup> Mojżesz dierzył ją  
 Gdy w puszczy w chwili stał  
 Pragnienie piekło go  
 Nuci walił nią jak rżnięt  
 O nagie czoła skat  
 Piwa i wódki chciał  
 A wodę miał  
 To historyczna trzcinka



La wypisanie partyi-  
Reuigo- z Tranity

arkuszy 12.

Tr: 1 cent: 80.

dz 6/85.

Tranity



Artur.

III

Z Józefa plastera gura  
Plaster dawno już się odart  
Ten gura wyrwata mu  
Wiołowa Petyfar  
Gdy Józef młody smęlił  
Niegroczmie od niej smęlił  
To ona wtedy w niego  
I dalej w korytki:

To historyczny gureł jest. *Kierman*

(Licytacja jako poprzednio)

Prora.

Scena 4<sup>ta</sup>

Artur, Robert - Benvenuto.

Artur (po odwołaniu ludu odstania Kapiszon) Wiwat! interes proupe-  
nuje! (Chowa pieniądze) Co tu ja mam  
w kieszeni? (dobywa z niej rękę wstążki)  
Lok? wiem już! Od rudej Katarzyny-  
nie, od blondynki Helusi, a może od bru-  
netki Giovanny? - Na honor nie pa-



miętam! — Szkloda! Trzeba było spie-  
nić go za kędziór ze łba Abrama!

Robert.

(dobywa nożyka) Albo ten gnyp? Wy-  
bornie mógłby udawać brzytwę sp.  
Meturalema.

Benvenuto.

To mi finansowa operacja! Jutro  
przeglądnę wszystkie moje drobiazgi  
i otworzę handel relikwiami! (dobywa  
małej miniatury) Najprzeczad ta mi-  
niaturka — ukończyłem ją wczoraj —  
to pierwsza mego zbioru!

Robert.

Tvoja robota? — Ależ to starozłoty  
kamień — a do tego lichota!

Benvenuto.

Starozłoty kamień? Inuśzuy!  
Nie rozumiesz się na rzeczy!

Artur. (przyglądając się)

Oczywista! — Stawa lichota, jak świat!



Beuvenuto.

Wtem moja sztuka - tak malować, aby  
wresz wyglądała i staro -

Artur i Robert.

J licha ?!

Beuvenuto. (padły)

To się rozumie !

DYREKCJA TEATRU HR. SKARBKA  
WE LWOWIE  
J. D.

Artur.

Mniejsza z tem ! - Biegnę do domu, aże-  
by się przebrać, potem nabędę u ju-  
bilara najkosztowniejczy nasamiennik,  
na jaki go stać, - z tym zaś upomin-  
niem pospieszę do najpiękniejszych z ko-  
biet, do krabiny mego serca !

Scena 5<sup>ta</sup>

Ciż - krabia - krabina.

Krabia (wchodzi)

Pójdź Signora, jesteśmy u celu.

Trzej malarze.

Oj! krabia!! Artur.

(Zgusza szybko kapiszorem)



Tego brakowało! mi zdawało się!  
 (Usiada się w głąb, składa ręce i staje  
w pobożnej postawie)

Hrabina.

Cospetto! powtarzam ci, że nie chcę  
 nie chcę!

Hrabia.

Zapominasz Signora, żeś moja mat-  
 żonka i że obowiązkiem twym, być  
 mi posłuszną. Nie zmuszaj mnie  
 do udania się na drogę prawa.

Hrabina.

(spotykając Roberta i Beauvanta)

Ah, moi panowie! Co za nieszczęście, że  
 was spotykam! pomyślcie sobie, mat-  
 żonki mój; tyran wiewrutny, zamknąć  
 mnie chce w klasztorze.

Artur.

(n. str.) Oj! do diabła!

Hrabia. (wskażując)

Oto tu! — w podwórzy stworzili szybką sieć



zponfata. Jak mi się zdaje, mam  
przed sobą dwu młodzińców przy-  
zwyczaj. Pozwólcie państwu, ażebym  
obrat was na sędziów polubownych  
w sprawie między mną, a tą panią,  
moją matronką.

Robert.

Stuchamy uwarunek.

Antur.

(z cicha do Roberta) Przedstaw mi,   
jako bogobojnego pustelnika.

Robert.

Panie hrabio! My malarze, z tymi je-  
steszmy sędziami. Oto powarung, cno-  
tliwy, bogobojny frater Antur,  
pustelnik z gór pobliskich. Udać się  
doń z zupełnem zaufaniem.

Hrabina.

(na str.) Co to za strach na wróble?

Hrabia.

Traf szeregolisty, czcigodny starce!



proszę ucatować waszą Stoi. / Ar-  
tur podaje mi prompatycznie najpierw  
 jedną, potem drugą, rolę do ucatowa-  
 nia / Artur.

(pod nosem) Rava avis, plenis venter  
 non studet bibenter !

Hrabia.

Nie rozumiałem wprawdzie ani słowa,  
 podzielał jednak zupełnie zdanie  
 wasze, świątobliwy ojciec.

Artur.

(podaje hrabinie rolę do ucatowania)

Panem et circenses...

Hrabina.

(gniewnie) Nie myślę przystępować do  
 spowiedzi ! (uderza go wachlarzem po  
palcach) Impertinent !

Hrabia.

Signona ! mi zmięwaraj tego czcigod-



nego męża i tacińskiego! Postuchaj ojcie!

Artur.

Stucham.

Hrabia.



Před laty dwudziestu trzema, zaślubitem tę oto miewiastę.

Hrabina.

Kłaustwo! Nie wierz mi staraszku! Ja sama mam dopiero roli dwudziestą drugą.

Artur.

(n. str.) No patrzcie państwo! przedemną przysięgata, że konczy roli dwie-więtnasty! -

Hrabia.

Upieram się stanowczo przy mojem twierdzeniu. Před laty dwudziestu trzema zaślubitem tę oto miewiastę. Matka jej hrabina Cadolimano polis, któreg' idee fixe było potaczenie rodzin Cadolimano-



proh i falconi = Catafoni; zasľubita  
mnie juž w myšli z tá mojô matron-  
ka, zaim jesne tá pryzrta na  
šwiat, tojst na rok pred jej' urodze-  
nem. — Itad matrenstvo nasre trwa  
juž lat ošwadzišua i trzy.

Artur.

Aha!

Benvenuto.

Za porwolomem! Gadyby zas' pami  
hrabina byta pryzrta na šwiat ja-  
ko chłopič? Hrabä.

I to byto przewidriane z góry. Natusras  
hrabina jako chłopič bytaby byta  
zasľubita mojô siostrô — i tak žona  
mojô bytaby so' byta stata moim  
zwagrem. Artur.

Prosimy dalej, Signor Conte!



Arabria.

Czy wieś starce bogobojny, jaki wy-  
wodzić się ta oto matrona za mo-  
je przysięganie?

Satur. (pod nosem)

Mundus vult decipi, ergo decipiatur.

Arabria.

Bardzo słusznie. Oto wywodzić mi  
się czarnym wiarytostwem, jakego  
mi tuja, dzieje tego planety.

Arabria.

Tę planety.

Arabria.

Tę planety. Arabria.

Czygodny starce, nie wierz mi, on  
Ktanie!

Arabria.

Ażali mi przebaczytem już pa-  
rą przednie?



Hrabina.

Nie prawda! 49!

Hrabia.

50! - Moje notatki nie mylą!

Hrabina.

Miler potworze! - panowie! nigdy  
jeszcze Roberta, nigdy, powtarzam, nie  
była niewinnej prośbą! Jest to  
idee fixe mego matronia, że prze-  
tworzenie rodziny falconi - Calafoni  
i na mi spotnieć się musi.

Artur.

Quid novi? Jakie przemówienie?

Hrabia.

Widzisz stawere przed sobą, ostatnią  
latwość starożytnego, lecz i nie-  
znętego rodu! - Od czasu wojen krzy-  
żowych, pod czas litewskich przedkowie  
moi petniłi chwaty pozostali w domu,



Kardemu falconi - Calafoni z rzędu  
przypinana żonaczka rogi. Kardy  
zai' falconi - Calafoni z rzędu był  
żonатыm. Nawet mój ojciec.

Artur.

Niejedobrze!  
Krabia.

Zapomniałem was, bogobojny starce.

Stad król Gotfryd Bonillon przy-  
ordobił tarce, nasze herbowa, pe-  
terina, para, jelenich rogów.

Krabia.

Czuję się niesłusznie! przelionates'  
się zatem, że mój matronelli cierpi  
na manię prześladowczą.

Artur.

O mój, moja córko! matronelli twój,  
jeśli nie uskarsza, musi mieć potemu  
powody.



Strabià.

To! to! to! świątobliwy ojcie! To, to,  
to!!

Autur.

Dlatego uwarłam za stoworne, ażebyś  
córkę moją ostatnie dni kawałku  
przepędziła w tym klasztorze w po-  
bożnem rozmyślanii.

Strabià.

Prze nigdy! mi! mi! mi!

Strabià.

Ja zaś powtarzam: tak, tak, tak!-  
Dziękuję wam, czcigodny ojcie, za ten  
wyrok polubowny. Krewka moja, -  
Donna Sofronià, klasztoru tego  
przetozona, przyjmie matronkę mo-  
ją z otwartemi rękoma.

Ver 8<sup>y</sup> Kurintet.

Strabià.



Ja pójdę teraz na dni trzy  
 W klasztorze celkę wybrać jej ci  
 Tymczasem mi tu woń znow  
 Pięknyma słuchaj świętych słów.

Knabina (gwaltownie)

Nie, nie, nie -

I sto vary nie, tysiąc vary nie, nie, nie  
 Zabaw szukać chce wsio d' zgiętku

wrraw

I nie dam się ja zamknąć, nie.

Knabica. (do Artura)

Cóż na to piękny mój?

Artur. (zmięknym głosem)

" O ~~ex~~emplum odiosum."

O tempora! o mores! "

Benvenuto.

" Justitia animorum fundamentum. ! "



Robert.

"Periculum in mora! -"

Hrabia (n. str.)

Co za cześć iść tu cud

Do łazienki twojej jał? i tu? } brs.

Trzej malarze (n. str.)

Łazienki twojej już

I dalej ani rusz.

Hrabina.

Nie, po tydzień kwóć mi!

Ja się mi dam zamknąć mi.

Przem.

Artur. (z uśmiechem do Benvenuto)

Ale psalterz gdzie jest? gdzie?

Benvenuto. (stali razem)

A wręć Bądecheva bieliz.

Hrabia (do Artura)

Przepraszam proszę do sumienia.

Artur.

Wnet ja skruszę jej sumienie -



(Otwierając książkę)

W pięknej księżycu tej

Piękne modlitwy są

Jak od polasy z tej

Ocalić duszę swą.

(Do mabiny)

Cicho, wystuchaj mnie

Bo nie androny

Wykladać tutaj chce

Estowić ucrony.

Strabina. (poruszając go)

Wszak to on!

Autur.

Cicho, bo wypadnie tułów na ślad.

Strabina (zł.)

A więc wystuchac' chce tych swiętych  
Słów.

Strabina.

O mierzny' dmi, wystuchac' chce!



Robert i Benvenuto.

O tych siłach, co na świecie  
 Potwór ten przeklęty yarat.  
 Na niewinność wciąż nastawa mi  
 na zart.

Wyklad on, da on jej, var dwa nauki  
 da.

Arleina i Potur. (do krabego)

Nauki tej pobożnych słów  
 Postuchać chciję ja mówię znów.

Wspomaganie Arleina.

A więc odchodzę wnet.

(odchodzi do domu obok hotelu)

Benvenuto i Robert.

Nauki tej pobożnych słów  
 (wstrzymując krabego)  
 Postuchać chciję.



Więc dalej mów.

Artur. (do hrabiego)

Me nauki moich słów.

/Mówi Artur zgroźny, że hrabia  
drzeżdzy, ramięka księżkę i odstawia  
Vapieszon /

(Namiętnie do hrabiny)

Zawsze jest pora

Słuchac' Amora

Jego rady

Wolne od zdrady

Rozkory cary

Mitosci' cary

Tręgane dni

Dają mi

Ale w mitosci'

Tręgacie gości

Mitose' to tręgacie da i bis.

I w zachwycie



Spytując życie

Catus ah -

Istny raj

Krótko trwa

Zechwył ten

Mija wnet zloty sen

Ah ten raj

Jeszcze też daj

Choć troneczka

Choć jednego catuseczka

Choć jednego, ah blagam cię.

### Hrabina.

Dość nauki tych

Po Warida z nich

Do tego sturj

Nie słucham sturj.

### Artur.

Po Wito nra takie oczy, usta

Dla tego Warida nauka pusta

Ah, takie oczy, takie usta



Ah - sam Bóg wpoił w duszę  
 Miłości, Naturze  
 Uczył to sam  
 Więc przebaczy wam.

/ Hrabia zjawia się na balkonie. Ben-  
 venuto i Robert zwracają uwagę  
 Autora Wrażaniem - Ten zamyśla  
 szybko kapturzon i otwiera książkę. /

Benvenuto i Robert.

"Post multa saecula, saecula procula nulla!"

Hrabia. (z balkonu)

No i co?

Autur.

Uproś cravny duch  
 Na jst zlamany jur.

Hrabia:

O panie prawdaż to  
 Co mówić mi?



Hrabina.

To świąty mąż - cudowna mowa  
Jaś słuchać jej gotowa wciąż.

Artur.

(wstępując na Biednicka)

W piętniej księżecce tej

Piękne nauki są

Jak od pokusy tej

Ocalić duszę swą.

Benvenuto i Robert.

W piętniej księżecce tej

Piękne nauki są

Jak zbawić duszę swą.

Hrabia. (uradowany)

Wnet nie dół rejdaż tam

Ah wdzięczność dla was mam.

(z wita z balkonem)



Antur.

(wybieło do hrabiny)

Wiedząc, co chce się stać  
Jam jest na zawołanie.

Hrabina.

A więc mam zgodzić się  
By tu zamieszkało mnie.

Antur.

(Wskazując na hotel)

O to nie będzie wcale źle -  
Wiedzeniem o ruinach  
Przy twym bólu.

Antur i hrabina.

Sam Bóg wpisł. w duszę  
Mitosi naturę  
Chciał tego on sam  
Więc przebaczy nam.

} his.

Brama pensjonatu starca się - Bevenuto

96.

i Robert Korabaja - Hrabia wraca  
na scenę! /

Artur.

(Jakoby czytał z księżki)

" Gaudeamus igitur! "

Benvenuto - Robert.

- " Juvenes dum sumus. "

Hrabia. (z podręcznika n. str.)

Co za ciekawe - (j. w.)

Tyref' malarze.

(n. str.) Leciemy koniec jura (j. w.)

Hrabia. (do hrabiego)

A więc ja zgadram się,

Tam prowadzić mnie!

Hrabia.

Co ona zgadza się?

Ensemble.

Hrabia.

Lawsze jest pora słuchać Arnora



Jego rady wolne od zdrady

Hrabia i Antoni.

*o arem* { Mądrym radom honor wszelki

Ale dla <sup>meo</sup> <sub>mu</sub> się to wszelki

Że ter' słucha jego rad.

Hrabia.

{ Więc tam o zwolku  
Przy moim boku będzie pan.

Antoni.

Będzie tam.

Hrabia.

A więc odejść czas, już czas.

Antoni.

Będzie tam.

Hrabia.

Będzie tam, będzie tam, tak!

Antoni.

Tam czekać mnie.

Hrabia.

{ Rozkazy crany, młoci żary

Stodkie' pokusy  
 Długie' catusy  
 Będę tam w miejscu tem  
 Pewnie będę tam.

Arthur.

Poboznego mecia stow  
 Ah ciekaję nas  
 W miejscu tem  
 Tak więc odejść cras -  
 Tak ciekaj' mnie  
 Tam w miejscu tem  
 Będę tam.

Arabià - Beauvau - Robert.

Poboznego mecia stow  
 Znaczenie stow tych Zmienia Zmów.

(Podczas, gdy trzej' malawie rozmawiają  
 z sobą z ucha, wzrokiem towarzyszą  
 ruchom wabięgo - ten chwycający żonę  
 za rękę, wprowadza ją do klasztoru. Brama



99.

Zamyłka się za mną z traskiem

Recitativ.

Scena 6<sup>ta</sup>

proze.

Ciri (bez wabiego i wabiny)

Artur.

(Zrzuca z siebie habit i Kapuśron)

Chwata Bogu! Onal me' radstawtem  
się własną bogobojnością... Ptaszek  
w Klatce - Ostatni z rodu falconi -  
Calafoni zasnie pierwszą noc spo-  
vojnie. A teraz - do dręta!

Robert.

Do jakiego dręta?

Artur.

Grosiwa zarobitem dość!! W hotelu,  
obok Klasztoru, urzędem Dzis' wie-  
czorem artystyczna fetę i zapraszam

was wszystkich Kolegów - i Kobięce  
nasze modele! -

Robert.

Nie przeszkadzamy zatem!

Benvenuto.

Pojdź Robertcie! - Do ardensa! / pod  
chłodzą obadwaj.

Scena 7.

Artur (sam)

Znowu więc straciłam pamięć! / pro-  
charli) Krabina Kocha mnie... Kocha  
mnie bez wątpienia... ja zaś? -- Za-  
pewne polkocham ją, gdy się rozta-  
czy! -- Jęć za kobietami... w czasie  
przeszłym... w teraźniejszym zaś je-  
stem zimny jak głąz! -- Jedna tylko...  
jedna... ideał moich marzeń -- i jęć  
ona jęć? -- O Maryo, biedna moja



Marya! (ramienna się wużyłbi)

Scena 8<sup>a</sup>

Artur. - Marya (wchodzi z rybłko.)

Marya.

Nieba! to on! - Serce bić mi przesta-  
to... Odwagi! (gt.) Signor!

Artur.

Jakiś sabaudczyk. Czego chcesz chłop-  
ce?

Marya.

Was właśnie szukam. Nie jesteście-ż  
starym malarzem Van-Bruck?

Artur.

Tak, Van-Bruck, lecz co do stawy...  
dejmij temu prośbę... Chłopce, twarz  
twoja mi jest mi obca... Mniej zra  
z tem. Czego chcesz ode mnie?

Marya.

Malarza szukam.

Artur.

Proszę. Chcesz mi porować... Jeśli

Wszystko zapotrzebuję takiego wzrostu.  
Co to jest? Ja cię znam..!

Marya.

Po raz pierwszy jestem w Rzymie.

Artur.

Jaki cię nazywasz?

Marya.

Pepino.

Artur.

Pepino! staw się jutro w mojej pracowni. Mieszkałam.....

Marya.

Nie chcę być modelem.

Artur.

Zaplanuję cię i polecę cię  
Kolegom. - Nie chcesz mi porzucić?  
Czego więc żądam ode mnie?

Marya.

Malarzem chcę być mistrzem.

Artur.

Ho! ho! mój chłopczyna... wiele powoła-



nych, mało wybranych - Nasamproś  
treba ochoty -

Marya.

Mam ja' Artur.

Ambrici' Marya.

Mam ja' Artur.

Talentu. Marya.

Zapewniają mnie, że nie brali mi i tego.

Artur.

I - dobrej' rzekoty.

Marya.

Jakżeś lepsza od waszej? Jedną,  
gorącą mam prośbę - poradzcie mi  
warym zostać uerzmem!!

Nr 9-ty Duet.

Artur.

Malavrem zostac' tyś gotowy

Marya.

O, być malarzem tak jak piew. ...

Sotter.

Leć ślad ci przysła myśl do głębi?

Marya.

Oddawna już mam taki plan.

1.

Gdyś zachodzące widział słońce

Wśród świat olbrzymich był

Purpura, srebrny gór płonące

To dla mnie obraz był.

Zapatrzone w niebo skłony

Bożki słab cudnych farb

Jak potem ciemne

Niepostawienie

Płetwy jasne kryły się w mgle

Statem jak wryty

O czerwon<sup>ca</sup>ym

Malarzem być

Nym było mem



Malarem być, nym byto snem  
Jedynem to pragnieniem mem

(Malarem być, nym byto snem  
Jedynem to pragnieniem mem.)

Artur (na st.)

Cudowny chłopak z swoim snem  
Artystę widać w wrzyszkach tem.

(złotuo)

Ty umiesz piękno cnać

Więc się do pracy wrac

I pilnie murem wciąż stur

W nauce ty mojej będziesz jur

Naukę, jak się pały męsz

Na naturę jak patrzeć masz

*jak się wielkim*

Tak, tak będziesz w mig

Drugi Artur Bryk

Sprowadzi do mnie zaraz się.

Marya.

Co miśkać u pana mam?

Sotur.

To rzecz prosta.

Mawga.

To rzecz prosta —

Sotur.

Naturalnie.

Mawga.

Naturalnie —

(n. str.) To rzecz naturalna

W Kostjuniu tym

Bez nawarzenia mogą mieszkać 2 min

Ten Kostjuniu w chwile 2<sup>ta</sup>

Jest tawra, ma — jest tawra, ma.

Sotur.

W przyjaciół gromie, gdy 2 razy do raz.

Kuchiki petne ida, w krag

Pic musisz wrar.

Mawga.

Pic musisz wrar? —

Sotur.

Coś dziwne uż? Dla czegoś mi 3



Marya.

Upiję razem z wami się.

Antur.

Tak... a kiedy w kłótni ząb za ząb  
Do bitki przysiężę, wal i ząb  
We dwójkę nie łatwo werwać nas.

Marya.

Przelewać krew! -...

Antur.

Tak jest, łac' krew! -

Marya.

Za pana być się będzie, jąc lew.

Antur.

To rzecz prosta.

Marya.

To rzecz prosta.

Antur.

'Naturalnie!'

Marya. (na stronie)

Naturalnie

To rzecz naturalna w Kootjinnie tym  
Upijac' się może, być razem z nim

Płeć moja w chwili sta  
Jest tawera ma, jest tawera ma.

Sutor.

Zgoda więc -

Marya.

Zgoda więc - tak.

Sutor.

Swobodnie myśleć, kochać się  
Artystom tak przystoi więc  
A choć skandalik gdzie trafi się  
Artysta śmieje się.

Rarem.

Oh bo on swobodny jak ptak La  
Swobodny wolny jest jak ptak.  
(odchodzi do hotelu)

Zmiana.

(Zmroci.)

Scena rozdzielona.

(2 lewej od publiczności | 2 prawej od grodu  
ogrod hotelowy. | Klasterowy. :)



/: Mur powojami i winoroślą zarosty  
rozdziela scenę // W głębi ciemne o-  
kna Kłostoru.

Scena I.

Donna Sofronia z Pensjonatkami  
i z Hrabinią (wychodzi z prawami (z prawej  
strony) i Kocera (powracając z ogrodu)

Nr 10<sup>ty</sup> Chór podwojny.

I Chór pensjonarek.

Gdy wieczorny dożył drwonka  
 Wód ciszy brzmie {ki.

Nam modlitwa i konułka

Zamykajcie drzwi

Dzień w dzień, dzień w dzień

Po prochadce wieczornej

W Kłostorny znów cień

Trzaskie z nas Karida ma

Ha, ha, ha -



Ducha wznosi w mebrós mlaki  
 Wiczoś taki istny raj  
 (Z lewej strony muru wchodzi:)  
Rozaliuda, Marjetta, Helena, Flora,  
Amitta etc. (tuczeir) Chór malarzy.  
 (wpadają wesolo śmiejąc)

III<sup>ci</sup> Chór.

Wesolo śpiewać, dobrze się  
 To stota jest żywota mić  
 La, la, la, la  
 Gdy drwoni druzgocnie  
 Szło go szło  
 Przy tonach tych, mić znużeni się  
 La, la, la, la  
 Cheć czasem powstają i swany  
 Tra, la, la  
 Tem żywiej brzękiem w puchawy  
 Hłopot, kłopot, kłopot!



Hoppsa ! tra la, la -

Proza.

Scena 2<sup>ga</sup>

Cez - Marya (jako uczeń i notura)

Marya (na str.)

Towarzystwo liżne i wesole! (głośno)

Żanowni panowie! szanowne damy!

Mistrz Van-Bruck polecił mi  
powitać was w swoim imieniu. Sta-  
życ' wam będzie natychmiast.

Rozaliuda.

Kto to? Maryetta.

Twój mierzana.

Helena.

Przystojny chłopak!

Maryetta.

Kto jesteś, który przemawia w imie-  
niu mistrza?

Marya.

Jestem jego nowym uczniem.

Benvenuto.

A więc Kolega?

Malavre.

Witaj Kolego!

Marya.

Usiłnem staraniem mojem będnie, za-  
stanieś sobie nato miasto!

Rosalinda.

Daleko postąpiles już w sztuce?

Marya.

Nie dotknąłem jeszcze palety, mistrz  
przyjął mnie dopiero przed kil-  
ku godzinami.

Maryetta.

Co za szkoda! Jużbyś chłopcu! By-  
talym natychmiast powierzyła się two-  
jemu peuzłowi!

Helena.

Cos' przecież umieć musisz!

Marya.

Umieć muszę piśnuki.



Węryny.

Brawo! / Maryetta próduje mi Mau-  
Dolinę — Marya sta<sup>je</sup> w swobodnej  
postawie, oparta o stół. Węryny sta-  
crają ja. Dziwczęta chwyta<sup>ją</sup> tam —  
bonyny /

Nr 11<sup>te</sup> Pieśń.Marya:

Choć wredny mi brat  
 Jak fałby się dzieł  
 Do zabaw mam smac.  
 I wprawę w tem ja mam —  
 Pieśń wzrusza w lot kwieć  
 Rozrywa, weseli,  
 Wesoty więc pieśń  
 Zamie ja wam.  
 Ktoż z was na miejscu swem  
 Przy skończonym takie pieśni mojej  
 (Dziwczęta — czy jest taka siła



By wstrzymać wstanie byta  
W tem wszyscy my stabi

Spiw nęci, spiw wabi

Upaja nam stuch

Porywa nas w ruch

Wesota muzyka jestestwo przemika

Na sercach nam gra La, la, la -

( Równocześnie penygonarki wracają  
z głębi ogrodu - nadstuchają - potem  
zaczynają podrygiwać - nawzajem  
puszczają się w tan: /

I toż z was na miejscu swem ustoi

Przy skoczonym tańcu pieśni mojej

Dziwota, która woleła z was

Iść w tamieć czas

Ah nogi się z rozkoszą

Już senne w tamieć proszą

Teraz trudna rada

Więc wplasy iść wypadła

La, la, la -



Lekko płynię na kształt fal  
Wreszcie ten płynię, płynię w dal  
Co raz szybciej! Kwazij krew  
I oddech szybszy i w talit wciąż  
Serce drży.

/ Ogólny tamieć /

(Podczas tamiecowego wiru wchodzi  
Sofronia, ramia, krabina.

Sofronia.

(Zatamniając dlonie) Apage Jata-  
nas !... Co za diabelskie melodie !!  
Precz stąd ! Natychmiast precz !

(wypędra pensjonarki do klasztoru  
i zamyka drzwi za siebie)

Scena 3<sup>cia</sup>

Cis - Autorki (po tea) Flwiba hotelowa.

Artur. (wchodzi)

Panowie i panie ! Pijmy, bulajmy,  
Szalejmy ! Złto spusć nos na kwintę  
Anathema sit !



Waryssey.

Anathema!

Maryca.

Mistrzu! pić nie mogę.

Antur.

Co to? Non possumus? Musisz ka-  
narku, musisz! Skoroś wypadł mię-  
dzy wrong, musisz krakać!

Beurenuto. (cięty)

Struś. Krakowi cła nie wykole!

Robert.

O! nie przypięt, nie przylatał!

Antur.

Beurenuto, za jakie krzywdy mścisz  
się na zdrowym sensie twoją logiką?!

Waryssey.

Brawo! - Tusz! Tusz!

(Tusz, kłona muzyka)

Proraliuda.

Stawiam dalej wniosek: Fundatoro-  
wi cataska. Waryssey i wrzysłki!



Kobuły.

Bis! bis! Fona! (otwierając go)

Maryca (przechybiając im)

Mistrzu! Sam werwales' nas do ochoty - a nie pijem!

Artur.

Werwalem was do ochoty... i o toż

z ochotą - (chcąc objąć Roraliudę)

Maryca.

(Stając między nimi)

Mistrzu, daj pokój figlom! -

Nie mamy już wina.

Artur.

Oho! słuchajcie mój chłopcy!

Przeź z suchem gawędem!

Wzrysey.

Wina! wina!

Sturiba hotelowa. (wpada

z flaszami, koczami etc.)

Wzrysey.

Brawo! Brawo!



Rozalińda.

Fundatorowi Tusz !!

Waryscy.Tusz ! Tusz !! [Nocia muryka]Nr 12. Finale.Inter.

Stampana hej, choć morze lej  
 Niech wszystko się w szampau zmieni  
 Po trudach dnia

Odetchnąć trwa

Potrzeba nam jest orzeźwienia z bis.

Hej wino śpiew rozgrzewa  
 Śpiew słodkie budzi zachwyt

Ducha wznosi w błękity

Stampana lej

Śpiewajcie w głos

Catusów - pijcie miód

Bo catury jak śpiewy

Z winem jeden roś

W szampanie mądrość jest prawdziwa

W nauce próżny trud



Kto podził, ten jaki słowik spiewa <sup>119.</sup>

(Żurba wnozi Szampang)

Choć nigdy nie znał mit  
Spiewa słicznie taki jaki z mit

Tra, la, la, la

Ogień jest w rozumielem tem wnie

Tra, la, la

Ogień musi też catus mieć i spiew.

(Wzrysey. powotawaję)

Wino ogień pali wiew

Ogień, ogień ma mieć też i spiew.  
etc.

(Artur. do Kobiet)

Różane lice

Czute drzewie

Pierwsze skłanice

Na zdrowie wam.

(Kobiety.)

Jakże miłym Artur jest

To mi srylc.

Robert - Benvenuto.

Zdrowie naszych pięknych dam.

Artur.

Tak trza, la, la, la -

Ogień jest w szumiącym winie tem  
etc.

Benvenuto.

Kto tytko do was zbliży się  
Ten w więzach wnet się czuje -

(wskazuje na Maryę)

Nasz tytko Rafael in spe

On wciąż was ignoruje

Maryeta - Roraliinda.

Oho!

Robert.

(wskazuje na rany słona Maryę)



On względem was  
Jest obojętny gtar.

Rozaliuda.

Na prawdę z rhoda  
Ni krew w min, lecz woda.

Maryjta.

Wyleczyć go potrzeba.

Dziworeta.

Przypatrzemy się Kunstytkom tym.

(Z kieliszkiem w ręku zbliza się do

Maryi — Za nią wszyscy tak samo)

<sup>Jak wzrost wysmukły i gładki</sup>  
Figure taka wierzaj mi

Że rzadko widzieć da się

O cacych centymetrów trzy

Sylfidy przeważnie w pasie.

Razem.

Tylko o twój sąd rozchodzi się  
Koncessya, więc oddarżam cię

Spojrzyj prozę z tego i odpowiedź daj  
 Orys' tak piękna talie widział gdzie.

Wzrysecy.

Tylko o twój sąd (i to)

Sotur. (na str.)

Co o mnie myśleć może,  
 Lem jałki Fryc, lub tchórz  
 W ogrodzie o tej porze  
 Zapewne czeka jwi.

Marya. (wzruszona)

Choć tysiące wdzięków macie  
 Wierzy zarzut zrobić mam.

Kobiety.

Oryście taka rzecz słyszały?

Malavre.

A to co? Marya.

Witajcie rzecz to obca wam.



123.

Dziwota. soburnae  
Bacznoś' co on mówić chce -

Malarze.  
Ha! ha! ha! ha!!

Marya.  
Wasza myśl, wasza myśl  
Do blichtru tyłko płonie  
Wy Kochacie piękne Wasy  
Wille, Kabryolety, Konie,  
Aksamity i atłasy  
Drogi suknie, Kapselusze  
I drogie kruszców garnitury  
Kosmetyki i fryzury  
Zmieś Wieliszewo moje  
Flukać cato, noe  
To cel życia wasz  
I prawda, jest to,  
Że jak mi starczy  
Grosza nam



Mitose' gasnie wam.

1. Artur wstając z rąjcia się wst.  
Kich Marya, przetarci przer  
mur i zawią się po drugiej stronie  
tegoż, - w ogrodzie pensjonatu.

Dziwota.

Cicho bądź grubjanie ty.  
Malarre.

Przez stąd, przez z grubjaniem tym.

Marietta (oglądając się)

Lece co się dzieje z nim

Pokój. daniel

Przesłuchanie nam się sprawit

Nie pastus nas zostawit

Lobozów szaję tej:

(Sturba wnosi talerze z jedzeniem.)

Artur. (śledząc w okło)

Pięknej mej nie ma tu żbś



Daremmie szukam jej.

Benvenuto.

Za chwile tu powróci

Ważna on sprawa ma

Hej do wściekły strampaus'kie  
nam humor da.

(wskazuje na stół)

Nakryty stół?

(wysey siadając)

Marya.

(Na stronie, oglądając się)

Ah nie ma go tu

On maix rendre-vous.

(Niepostrożona przez jedzących  
przetłazi przez mur - otworzył się  
plaszczem!)

Artur. (n. str.)

Ah nie zjawita się!

Idz

Benvenuto. (do towarzystwa)

~~Idz~~ nie piśniece ni mru-mru-  
To coś opowiem wam.

Rosalinda - Maryetta.

Nie piśniece ni mru, mru.

Benvenuto.

Arturek ma tam reuder - vous  
Wagrodzie jst on tam.

Helena - Flora.

A! reuder - vous {

Co tete a tete ha, ha -

Dyskretye nama more porua wnet.

Artur. (u. str.)

Samotny ja na reuder - vous

Dotychczas nie ma jessere jej

Benvenuto.

Lez pt, bo oto jst pan maz.



Wzrysey. (miejscie Ziella)

Oto jest tu sam pan mąż  
Cicho sta -

Marya.

(Wypje się w ogrodzie i siedząc do  
tura)

Ja chce być na tem vender - vous  
I szyla pomieszać mi.

Arabi (wchodząc)

Wam panowie i wam panie  
Wzrystliu me uszanowanie  
W Kołeczko swe przypnijcie mi.

Benvenuto.

(przedstawiając go)

Arabi Falconi nas tu zaszczyca.

Wzrysey.

Pozdrowion bywaj nam pan.

Wam -



Robert.

A to pana bratrowato.

Damy i Malarre (wieka do siebie)

Oto jest sam pan mój ciho wa {

Benvenuto.

Usiądź pan tu obok tych panów.

Hrabia.

Tak nie przeszkadzam —

Benvenuto (śmiesznie się)

O pan nam wcale nie przeszkadza.

Artur.

Pst! pst!

Maryś.

Pst! pst!

Artur.

Hł! mam już ja — hrabino to ty.

Damy.

O nigdy nie,

Nigdy nie

Benvenuto

Maryś.

(Zmieniłyśmy głosy)

Tak, ale strasznie le-  
kam się.

Artur



Pod kluczem państwa żonka  
 Pijmy, pijmy na jej <sup>spu.</sup> ~~stodliwie~~  
 sny.

Robert.

(walcząc braciemu)  
 Szampanem ostodź smutny  
 wdowi stan.

Wasysej.

Ha, ha, tak, tak -  
 Niech szampan nam pro-  
 ciechę da -  
 Ha, ha, ha, ha, ha

Ah, poruc' pami strach  
 Odrobnie tu kłkno  
 było mi.

Marya. (n. str.)

Z radości jał.  
 serce w pierśi drży -  
 (Arthur chce ją objąć)  
 ona cofa się!

Marya.

Leż sra głos sty-  
 chać  
 Przez ten mur.

Arthur.

Nie, nie, fantazyj-  
 to jest twój.

Strabia (wstając od stołu)

Ah, jak biedny, biedny, karydy maż  
 Musi biedak się kłopotac' wciąż  
 Brzydka, jeśli weźmie żonę  
 Życie jego protepcione  
 Jeśli piękna, mby kwiat -



Jachy za nią, Taria w ślad

Przy brzydkiej siedź i pijany się  
Mezowr' zawsze, zawsze źle.

Wzrysey.

Współterucia godzien każdy mąż

Stojoty ma i troski wciąż.

Damy.

Współterucia godzien ? {

(Marya i Artur od-  
dalają się śledząc na  
około, potem schodzą się  
na proscenium)

Artur.

Spokojuś bado, nie  
leciaj się

Catuska daj? bis

Catuska miłt nie uprzy

Catuska, <sup>nas</sup> catuska.

Marya.

Nie, nie, miler, miler.

(Catuska się)

Wzrysey.

Współterucia i to.

Artur i Marya (n. str.)

Jakże biedny, biedny każdy mąż -



Ma kłopoty, trochę wciąż.

Antur ściga unikającego go Maryś,  
 a przy refrainie schodzą się znów  
razem

### Arabia.

Na myśl mi sięgotył projekt wpadł  
 I ja jestem z niego bardzo nad  
 By ochronić ma żonę  
 Pod klucz wrzucić ją troszeczkę  
 Się w klasztorze Louisa, się  
~~zastępnym~~  
~~substitutem~~ będzie mieć  
 Kłopoty takie mieć wciąż  
 Ah biedny, biedny zawsze mąż.

### Woryssey.

Współczucia godzien. H. w.)

(Rozmawiają z sobą z cicha)

Maryś.  
 Idzie ktoś, a ja tu ciągle jestem.



Artur.

Mylisz się, wieczorny wiatr

Liściem porusza drzew.

(Hrabina pojawia się w głębi ogrodu -

Marya spostrzegłszy ją oddala się

od Artura /

Marya (n. str.)

Ktoż to? ah sytuacja jest mierna.

Maryetta

(do Benvenuto)

Leś gdzien jest Artur

Gdzien on jest?

Benvenuto.

Wybornie musi

~~Rozkory jener~~ bawie

~~zbiwa plou.~~

Hrabina.

(spostregając Artura)

Ah oto on -

Nie! Tatwo uję mi było

(zbliza się doń)

Pst! pst!

Co to?

Artur (odwrócony)

Hrabina.

Ja, to ja...



Artur.

Snabina skądże druga tu?

Narya. (wzłobi)

Zamni púszerot swych rozpocznie srom  
Ja alarmem zbudzę dom.

/ W chwili, gdy Artur obejmuje Ma-  
binę - poergna Narya drwonić  
u drzwi klasztornych - prosem  
przetargi szybko przez mur z po-  
wrotem: /

Artur - hrabina.

Hła! co to jest, odłoty nas.

Artur.

Po samem uszy w błoto wlaż.

Snabina.

Zgubiona będę, gdy ujrza cię

Artur.

Uspokój się.

Harabina.

Ah uchodź stąd.

/ Drzwi klasztoru otwierają się,  
wbiega Sofronia /

Wzrypcy. (podstępnyż)

Ah, gdzie tam się wznosi  
Krygli?

Marya. (do Harabiny)

To słuszna rzecz  
Zbojców tam oddział wpadł  
Chcę uwolnić waszą żonę

Sofronia

(Wzrypcy)

Drabina, daj  
Do broni hej! }

Pensyonarki

wpadają w no-  
cnych toaletach

ze świecami i  
latawkami.)

Chór pensyonarek

Haj tu! hej tu!

Tetry, bandyty  
napadli biedne  
Kobiety -

Na pomoc! Mary  
Hej tu!

Ah skandal ten.

Harabina (zrywa się)

I drabina -



Ratować murę moją żonę

Marya.

(Przyskakuje drabinę do muru. Hrabia flaszkę trampaka w jednym, udziękowania w drugim wchodzi na drabinę).

Włoskie damy.

Oh skandal ten - na pomoc! -

Hrabia. (do Antura)

Idź!

Antur.

Niech będzie tak!  
(Antur zginął na mur - Sofronia i paryżanki przewracają się do hrabiego).

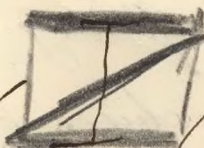
Chór.

Niespodziewany występ.  
Kiedyż może.

/ Hrabia i Antur równocześnie pojawiają się na szczycie muru i chwytają się wzajemnie /

Malware

Ha! ha! ha!



Sofronia i Chór.

(ozwótlają chór)

∴ Benvenuto i Robert wlatują na drabinę, usiłując hrabiego ściągnąć za nogi!

Zastona spada.



Act III<sup>ci</sup>Pracownia malarstwa.

Robert i inni malarze siedzą przed  
statuami, malując. Przed nimi Kobiety  
w rozmaitych porach i kostiumach, ja-  
ko modele. — W głębi ogromne, lecz  
bardzo niskie okno, tak, że widać  
przez nie głowy przechodzących ulicą.

Scena 1.

Proza.

Artur. /sam/

Na proscenium, przy statucie.  
 Carnevalone! Ha! Co za wir i tłok  
 na ulicach! ja też, jak śledziem  
 jak, siedem przy statucie i po-  
 kutuję za grzechy... Kto temu winien?  
 Pepino! Wład ten chłopak nabwał  
 takiego władcy nademną? — (wrywa się)



Bah! dość tej pokuty! I mnie  
 wabi szat! — Pełnia me ma, wy-  
 kradnę się więc do mojej hrabiny...  
 No proz, tego! Osobliwy ten chto-  
 piec doprowadził do tego, iż wciąż  
 jeszcze stoję u mego do mego jest  
 ten sam, co przed kilku tygodnia-  
 mi, to jest: żaden! Lez dziś ha-  
 to co innego! Wyraчыta mi reuder-  
 vous i na toś hrabiemu i temu  
 matemu Argusowi osiągnę cel  
 moich pragnień.

Spełn. Argetta.

Ah serce me w pierśi  
 Tak puka, jak młoty  
 Usłyszę wprost gotobność ma,  
 Cichaczem zalwadnę się  
 Na łube pierśroty, —



Artystcie komercyjnie potrzebnem jest to  
 O rzutko! wciąż twój podrycam Zmierz  
 Leer dris! na mnie nic mi licz  
 Bo jedna myśł mię prożera w chwili tej  
 Mitose' inuę ję'

Ta jedna myśł  
 Moją ogarnia cały byt.

Podnosi mnie na amélskich marzeń  
 Zroryt

Ta myśł mi'mie' da sykojnie się -  
 druc' tu

Rozkoczna myśłowa, czas isć na  
 render - vous.

Tak jedna myśł mię prożera w chwili tej  
 Mitose' inuę ję'.

Wkrótce praktyczniej' będziem  
 Zimą luba, smieć marzeń nie!

Crtek musi w punkcie, w punkcie być,



u pułkownika.

Z macochy brat mi tchu

Idę na reuder - vous

Tak na reuder - vous.

(Wybriga wędrowniach staje Marya,  
jako Pepino)

Scena 2<sup>ga</sup>

proza.

Ciri - Artur - Marya -

Artur. (n. str. wracając)

Pepino! U djabła!

Marya:

Wychodziś mistrza?

Artur. (zmiśnany)

To jest... tak, tak, Pepino... chcia-  
tem wyje!

Marya:

A wasza Kleopatra? Mielisz  
wykonuyc' ja dzisiaj!



Wykonuję... Kleopatrze... naturalnie! (nagle) własnie chciałem podmalować jej usta, lecz brakło mi karminu.

Marya.

Zostanie mistrzu. Idę do sklepu.

Antur.

Aler! - aler! - Nie rozumiesz się na farbach! -

Marya.

Panie Van-Bruck! Nie usta Kleopatry macie na myśli; lecz usta królowej falconi!

Antur.

A ty wiesz... Jaki to, wiesz? Hm! Nie nawidzę sprzeczności.

Marya.

A gdybym ci powiedział wam, że ta Ko-



bięta mi Kocha was, - że mi ra-  
stuguję na to, byście jej posarżčili  
honor, cras drogi - i stawę arty-  
sty!

Artur.

Ty? - Ty masz dowody?

Marya.

Moja to tajemnica. Ukryjcie się na  
chwile w tej izdebce, gdy zaś  
ustyrzycie głosu, rozmowę, wyjdźcie  
ostrożnie i słuchajcie. - Błagam was  
tylko, nie zdradźcie się, cokolwiek  
ustyrzycie!

Artur. (n. str.)

Ta pewność jego? ... Obaczmy! (głosno)  
Niech stanie się według twojej woli -  
jeśli mi jednal mi dowiedzięsz, po-  
żegnany się Tępiro - na zawsze!!!  
(Ochodzi na lewo - Marya za nim)



Scena 3<sup>cia</sup>Falconi potem Marya.Falconi

(Wchodząc głębia, ogląda się na wszystkie strony) Nie ma jej! - A przecież bi-  
lecił anonimna zapewnienia mnie, że ja  
tu przychwyję o tej porze.

Marya (wchodzi z iradełki)

Bilet ten mówi prawdę. Niebawem pod-  
stuchac' będziecie mogli czuć gawędę  
waszej matronki z jej przyjacielem o  
severa. -

Anabria.

(Chwytając się za głowę)

O swoje przerażenie wodu Falconi-  
Calafoni! Mamie bez ratunku dzie-  
lic' los moich przodków?!

Marya.

Ukryjcie się tu, Signore! - Skoro  
zas' usłyszycie głos meurisci, otworcie



Z cicha drzwi - i' słuchajcie! Nie zdradźcie się jednak, cokolwiekbyście obaczyli!

Arabić.

Nazywam się Falconi - Calafoni. Od kolebki wyglądam z trwoga, tej chwili - i' z godnością zmiesz' potrafię wyrok przeznaczenia! (wyjdę się na prawo)

Marya (sama)

Scenariusz gotów - publiczność zebrana - Komedia może się rozpocząć! - Aha... Otoż i' primadonna! Pepino, do dzieła!

Scena 4<sup>ta</sup>

Marya - Arabiia - (potem) Artur - krabić.

Arabiia.

(Otureia ostrożnie drzwi wglębi, wchodzi we fantastycznym kostjumie i' zdejmując maskę. - na stronie) Artur nie stał się w umówioném miejscu, jakas' maska jednak szepnęła mi w natłoku,



że tu mnie oczekuje... Jakże mi serce bije! (do Maryi) Przepraszam... mi mogłabym się widzieć z panem Arturem Van-Bruck?

Marya.

Mistrza nie ma w domu.

Herbrina.

Jestes' pan jego uczniem? Oh, szczęśliwy!

Marya.

Podwojnie szczęśliwy... w jego miłoś-  
becności bowiem powitać mogę takie  
bóstwo!

Herbrina.

(Przygląda mu się z zajęciem)

Tak młodziutki - a taki już za-  
mujaco uprzejmy!

Marya.

Jakto? Międzybyśś mógł być obojętny  
na widok takich wdzięków? Ma-  
tarbyż zimna być wobec powabów



mitosii?

Arabiina.

Nie to chciałam powiedzieć... przeciwnie!

(n. str.) Cudowny chłopaczek!

Marya. (n. str.)

Tenar - albo nigdy!... wszak ~~znam sta-~~  
~~be strony poci naszej!~~ (praura)

Arabiina. (z westchnieniem)

Mistrz coś mi powraca....

Marya. (lekko mysląc)

Bah!... Błaha się po ulicach... Iżuka  
awanturek mitosnych.

Arabiina.

Mitosnych awanturek?

Marya.

Oczywista! - Kobietki szaleją za nim!

Arabiina.

A on?

Marya.

A to dobre!... Czy to on z Kamieniem?!

Arabiina.

Te! te! -



Marya.

Macie stuszość, Signora! - Nie ma  
w świecie bardziej płochej lekkoducha!  
ah! gdyby to mnie jąka piękność zau-  
fać recheiata, pozostałbym jej wiern-  
nym do grobu.

Hrabina.

Pan?... Takie młodziutki?!

Marya.

Oh! gdyby mi nie zabrakło odwagi...  
gdybym mógł wyznać ci Signora, co  
dzieje się ze mną od chwili; gdy ~~czar~~ <sup>czar</sup> ~~moje~~  
~~wasze~~ <sup>wasze</sup> spojrzenie utkwito w mo-  
jem sercu! pali mnie żar - trawi  
mnie ogień - -

Hrabina. (n. str.)

Co za zapach! (zł.) Odwagi, odwagi  
przyjacielu!

Spiew - Kwartet.

(Podczas następującej sceny składają się



nowoczesnie Artur z lewej; krabica  
z prawej. Obadwaj kryją się za sta-  
luzgi i podstuchują.

Marya. (ogłoszenie)

Drogi mój aniela

Wiarbie mojej daj

Niechaj serce twoje

Ah miłość moja wzruszy

Zostan' tu - ah rączko daj -

Życie moje zamien' w raj.

Krabica (n. str.)

Wtęśnięcie słowa ta obrząda moja część

{ Leś - leś on taki miłoty jest  
Od niego można znieść

{ Leś mistrz co powie ?

Artur (n. str.)

Teraz dowód mam

Przypusty wielkich dam.



Herabià (u. str.)

Widzę sam, to chciał los  
By mnie ten dotknął ciós.

Herabià.

✓ Lecz mistrz co powie?

Marya.

Nie mów o nim, nie -

U mego marue są zapasy  
Ja ci się w służbę oddam cały,  
Ulituj się {bis.

Herabià.

2 rozkoszy drze. /bis/

Artur. (u. str.)

Ten malec tegi' chwyt  
Juz' ogień ~~nie~~ jej' się chwyta.

Herabià (u. str.)

To istna zdrada zdrad  
To potwór mi kobra'ta.

Herabià i Artur (u. str.)



Ila Kobiecy wszystkie (brs)  
 To zdradliwe wzrè. (brs)  
 Ale zemsta nasza wólwótce  
 Ich dosiężè.

Ihrabina.

Ah... Kochasz mnie...

Marya.

Aniël.

Do twych stop się ścię,  
 O catus błagam cię  
 Choć raz uszczęśliw mnie.

Ihrabina. (cofając się)

Co, catus chcesz?

Ihrabina i Antur (p. str.)

Ah to jest straszna rzecz  
 Ila, totr catować chce.

Marya (błagalnie)

Catuska daj choć raz  
 Na więcej będzie czas.



Hrabina.

Powinnam ostro skarcić go  
 Za ramach na mego cześć -  
 Leer-leer on. tak młodym jęst -  
 Od mego można zmiéć.

Artur.

Nie, na to dłużej patrzeć  
 Lecz mi może, już.

Hrabia.

Falconick los miszeryjny  
 Odkryje nowy świat.

(Hrabia porwała się procatować  
 Naryi. - W tej chwili Hrabia i  
 Artur wywracają stalugi i wy-  
 padają na przód sceny.

Artur.

Zdrada.

Hrabia.

Zdrada!



Artur.

Maudal ?

Hubida.

Maudal.

Artur i Hubida.

Ah ruzdla kłosa lnie mnie.

Artur Hubida.

O Artur jist tu i mój maz<sup>2</sup>.

Wzyscy Czworu.

Falconich wód mészersuy

Okręwa nowy śmiech

Okręwa nowy śmiech.

Hubida i Marja.

Jakże tu nadę dać

Co robić na ten pech?

Hubida i Artur.

Coż na to nadzić

Co porać z tem?

Raremu.

Jakże tu nadę dać — co porać na ten pech



Ilrabiã.

Wscieklosci!

Artur.

Wscieklosci!

Manya.

Imieszności!

Ilrabiã.

Imieszności!

Ilrabiã.

Niewierny ty!

Artur.

Zdrójczyń!

Ilrabiã.

Sh w gardle już mi!

Artur.

Biała ci; już w gardle mi!

Obadwaj:

Twoja ptochość tkwi!

/ Szarpiąc brabinę kłody ku sobie,Ilrabiã./ Zdziwiony przygląda się Arturowi



Leż coż w to pan się mierzal ma  
 Matronkiem jestem przecież ja (bis)  
 Ha! Krew mi w pierwszóch gra.

Artur. (z usmiechem)  
 Coż mi obchodzi sprawa ta —  
 On mężem jest, to przyznać trzeba.

Wzrysy.  
 Co pan się w sprawę mierzal ma —  
 On mężem jest, to przyznać trzeba.

Hrabia.  
 (Wskazuje na Maryę)  
 Rdze z tej smutnej sprawy  
 Obmyję boję krowawy  
 Co chce mieć się stonnie  
 Nasz me wyrzwanie.

Artur. też.  
 A więc i ja też.

Hrabia.  
 Jak pan sobie chce —



Czy jeden, czy dwóch -  
Ja mam tak wysłannictwo broni,  
Że ilu zechce, to trafi w środek.

Marya.

Za Kwadrans knabio staw się z Taszką

~~Tam~~ w posród masel, <sup>sewoj</sup> gdzie rotunda  
za chwile, ciekawemu cię  
Zost.

Knabik.

Znam miejsca te.

Marya.

Przyjdiesz pan?

Knabik.

Stawię się.

Wzrysy Człowo.

Falconich wód mierzysz my  
Okrywa nowy śnieg  
Okrywa nowy śnieg  
Jakaż nadzie tu dać,



Co robić na ten pech?

(Thabrá wywleka Thabrá)

Scena 5<sup>ta</sup>

Proza.

Artur i Marya.

Artur.

(Choćby wściekły pro pracowni)

O kobiety! Kobiety! Rodzie płochy  
i fałszywy! Niewierne, zdradliwe  
plemię!

Marya.

Biędnym mój mistrzu! W niewier-  
nej żonie, wiernej służaszk Ro-  
chantki?!

Artur. (j. w.)

Ha! Dla czegoż by nie?! Fran-  
cuzki na przykład oszukują me-  
żów, — lecz Rochantków nigdy!

Marya.

Piękne zasady! Nie ma co mówić!



156.

Wy to nazywacie okolicznościami  
tagodraczemi!!

Artur. (śmiechący)

Co ty chtëpsze rozumiesz się na  
mitosie!

Marya (bolesnie)

Ja? - Ja? - Tak - tak... <sup>mitosy</sup> ~~mitosy~~  
chłopczyzna, jak ja... a jednak...  
pojmyś ja może poważniej, jak  
sądzisz, Signor! - - - Nie rozumiemy,  
wszyscy cię wyzyrkowali, oszu-  
kivali, zdradzali!

Artur.

(trochę chętpliwie)

Hm... Wszyscy, to nie wszystkie.  
Może przecie choć jedna była  
mi wierna! Jak myślisz?

Marya.

Ha - może i nie! Dowiedz wam



tego... Spróbujmy! Zbadajmy  
cały, długi szereg waszych miłości...  
Tymczasem polecam wam, czego  
Pepino nauczył się w waszej szko-  
le! (Ustawił sztalugę - siada przy  
niej i rysuje)

Nr 17. Duet.

Naryn.

Kochane przez cię damy  
Na palcach wszysej znany  
Po najpiękniejszej z nich jest szkie-  
łeczka  
Podobna jest ci z ust i z lic.  
(Wskazuje mu szkiełeczka)

Artur.

Tak, to jest Koryna, widziałem  
bóstwo w niej!

Naryn.

Ah zdradziła cię, wspomnieć sobie chce!



Artur (mówi)

Przeź z temi wspomnieniami!

Marya (mówi)

Naszkicuję wam inną twarzyczkę!

(Śpiewa)

To drzewo, istny cud

Ja wysować maly trud

Kiedy wnet poznałby ją

Więc pousech pan, kto to jest, kto?

(proszę mi)

Artur.

Tak - to Julietty jest twarz.

Marya.

Niewierne, druga masz -

W zdnadzie jej tyś kawa miał

Za płochy szat.

Artur.

W zdnadzie jej jam kawa miał



Za ptochy szat.

Marya.

Usta te i oczy te - o tak, o tak -  
Niewinna miła, pokrywata wszystko  
z te.

Artur.

Tak, tak - pod miła, tak niewinna,  
Zelrada kryła się.

(mo'wi)

Dosć tego!

Marya. (mo'wi)

Nie mistrzu! Jeszcze jeden  
szkie - ostatni!!

(z piętą wysuwając)

To drzewo smutne

Z tęsknotą patrzy w dal  
Westchnienie z pierwszego wycisła  
biednej z al

Prucites, zdna dzites, zdna dzites pan ja,



A ona ci, kocha, całą duszę swą.  
 (pokazuje mu szkiełko).

Artur.

Ah Marya! to wspomnienie  
 Ah Maryo, gdzie ty jesteś, gdzie?

Marya.

Wierność dochowała ci  
 Pamiętać chcę.

Artur.

Gdybyśmy jaś gdzie znaleźć mogli  
 Dałby to Bóg.

Marya.

Patrz, co usta szepczą, te  
 Powróć, powróć,

Ah do mej powróć się,

Ah do mej wróć się!

Artur.

Tak - ah powrócić do mej chce



Powróć! do mej' chęć.

proza.

Artur.

Pepino! Pepino! Władz nad  
tę drewny? Jaki ty?

Marya.

Jaki ja? (W tej chwili wrzaski  
maszek i modelów) - Dżes' jener  
wnoć ci Marya! (wybiega  
przez wpadający tłum, głośnie)

Artur.

Marye?! Marye?! (stoi zamy-  
ślony)

Scena 6<sup>ta</sup>

Artur - Benvenuto - Robert -  
Rozaliuda - Helena - Malavre - Model.  
(Robert i Rozaliuda wchodzi na  
przód sceny opiewającego się Ben-  
venuto)



Robert.

Dajcie go tu! Dajcie go tu! Niech  
się rzecz wyjaśni!

Rozaliuda.

Niech nas nie cygani!

Wrypy.

Artur niech rozsądzi!

Artur.

(budząc się z zamyslenia)

Co tam?!

Robert.

Jak ci wiadomo, żuremy Ben-  
venuta żywi od lat Witku naszym  
kolegą...!

Helena.

Jakkolwiek miłot z nas nie wi-  
dział jeszcze tego pana przy  
ształkach!

Flora.

Twierdzi, że jest malavrem roda



jowym.

Guiletta.

Nie! historycznym!

Anitta.

Nie! portretowym!

Helenia.

Dzis! opiarował na sprzedar  
Kupcowi obwar za 10,000 fran-  
ków.

Flora.

Który musi być twego pearla!

Artur.

Mego pearla? gdzie? jaki obwar?

Robert. (próbując mu)

Oto jest pastorka, modląca się  
na „Anioł Pański.”

Artur.

Nawya!! Lubić ona?! Czy ja  
obracam się w jakimś kole za-



czarowaniem ?! / Benvenuto usłuchaj  
 uję<sup>18</sup> chętnie! Hola panie! —

Ani kroku! Zgad masz ten obrar ?!

Benvenuto. <sup>Lente - piano - non</sup>  
 calunia.

(2 cicha doni) Per skandalu wy-  
 Quam ci' uszytko. Andiamo!

Autur.

Now! . Benvenuto.

(jaki wyżej - tajemniczo) Per diò -

Baccho - eriva - presto - lara-  
 roni <sup>masaroni</sup> - <sup>trudni</sup> così fantutti! Da capo  
 al fine!

Autur.

Miler miltajù! Zgad masz ten  
 obrar ?!

Benvenuto.

(che zmyślacie) Piacere - Anch'io  
 sono pittore.



Artur. (chwytając go)

Ubiję cię! — To moja praca! —  
mów podobnemu — albo — — —! (prowo-  
dzi nogę)

(Wzrysy podnoszą ręce)

Benvenuto.

*Bene! benissimo* Dobrze więc. Ktoż oparłby się  
uprzejmej waszej proźbie? — Obrar-  
teu Kupitem na wysokim monte,  
w obecności pewnego conte, gdy  
się oddawał stołkiemu parment,  
i zaptacitem zań massa argente.

Artur.

Co? Marya sprzedata go dobro-  
wolnie?

Benvenuto.

Niebonaczka blada była diable,  
i wyglądała strasznie miserable.



Artur.

Wnędry! w wędry! - oh! (pta-  
cra c wyrzyna sobie włosey)

Robert.

Co tobie, Arturze?!

Beuvenuto. (n. str.)

Zmiękt trochę - Korzystajmy z oc-  
casione! (głośno) Arturze! hola!  
przypominam sobie! Ona pascita  
się w drogę za tobą - tu - do Pry-  
mu! -

Artur.

Ha! Pepino! To ona!! (Ra-  
dosnie) Pepino! Pepino! Ona  
była tu! przy moim boku! Tak  
długo! Oh! (Chwyta Beuvenuta  
w objęcia) Beuvenuto! Tobie za-  
wdzięczam jej przybycie. Jesteś ma-



167.  
lavr'em! wiethim artysta! Uszoreg-  
shiwites' muae! malujac mi' w karku  
stowach czarowna przystose!  
(ścisła go i wybiega)

Benvenuto.

Wicet Pepino! (n. str.) A teraz  
w nogi! (chce wybiec)

Robert.

(zastępuje mu drogę)

Za pozwoleniem, mój panie! Tak  
cię mi pusciiny. Jestes' artysta,  
lub nie?! pokaz' nam jalka swo-  
ja prace ..

Wrysay.

Pokaz! pokaz!

Benvenuto.

To bagatela! Zavar wam przynio-  
se! (n. str.) <sup>Por-bace</sup> Do licha! gdzie tu  
znajde tanclete?



Robert.

(Wstrzymującego) Nie puszczajcie!

Maluj tu! w naszych oczach!

Waryscy.

Maluj! maluj!

Benvenuto.

Tak? quatt? Dobrze! Nie jestem  
malavrem i' basta!

Robert.

Skimie jesteś do stu piórułów!

Benvenuto.

Na zewnątrz – artysta, od labierowa-  
wania klatek – na wewnątrz  
także artysta. Z kunsztu jestem  
piśkarzykiem.

Waryscy.

Piśkarzykiem!?

Robert.

Mój Kochany! Żyjess z nami za pau-

~~Per bacco! il dia  
volo questo picciotto!  
il trombo faccato, mio  
gapa san tutti, pro  
frasca cram balli!!~~



brat — nosisz długie włosy, brodę,  
bluzę, — Kala bryjński kapelusz —  
i nie jesteś artystą? Hola! To za-  
sługujecie na karę!

Wzruszej.

Ukarać go! ukarać go!  
(W tej chwili słychać za sceną marsz  
maszek z I<sup>ej</sup> sceny. Dwa malar-  
wy chwytają Benvenuto i sadzą  
go na krzesło na środku sceny.  
Helena dobywa z szafy starego,  
ogromnego, potamanego cylindra  
Robert zaś długiej, miszerańskiej  
opony, podcras, gdy inny przy-  
nosi biały, szeroki krawat  
i ogromne fatermendery. Ro-  
salinda przypada chwień z noży-  
cami. — Reszta osób otwiera ich  
z krzykiem i tańcząc w kółko  
zestawiają tańcych, zajętych prze-



170.

istoczeniem szaraneu. Marsz  
conar głośniejszy, orkiestra wpada  
również w ton marszu. Po chwili.  
włoka Benvenuta na przed sceny.  
Brodka i długie włosy obciążte - cy-  
linder wtłoczony na głowę -  
oponiera płacze mu się między no-  
gami - krawat biały i fater-  
merdery na szyi. - Wódz ogół-  
nego batasa i drwiuści wypro-  
wadzają go na ulicę. ]

( Zastona entre-aktowa spada )



Obraz ostatni:Luziana.

" Plac jak w obrazie I<sup>ym</sup> aktu II.  
 / Podczas podniesienia zastawy wesela  
muzyka za scena. Wyrywają się  
zewnąz maski - muzyka ucicha

Scena 1.

Annabla - Krabina - Maski.

(Oboje w dominach)

proza.

Annabla.

(Wiodąc rękę pod ramię)

Darennie ociągasz się Signora!  
 Musisz być świadkiem, jak na  
 wskroś przewrócę urodziwca.

Krabina.

Signor! Bądźże rozsądnym!  
 wszystko to było karnawalowym żar-  
 tem! Grałszy wszyscy komedję!



Hrabia.

Gna pani zbył była naturalna!

Hrabia.

A z nosa to pręcie drucika!

Hrabia.

Widziatem na własne oczy! Catyż  
jaki stary!

Hrabia.

Wzrok cię omylił.

Hrabia.

Styratem cmochnięcie.

Hrabia.

Stuch cię oszułat!

Hrabia.

Pochodzę z rodu Falconi-Calafoni!

Znam moje przerwaczenie! —

Żebyś znalazł tu tylko jakiego  
sekundanta! — Nie mogę prosić  
na świądka pierwszego lepszego pa-



173.

jaśca, gdy spotnie' się na prze-  
życiemie rodu Fatcomich.

Hrabia.

Ja kto? Wic na prawdę zamy-  
ślasz się pojedyńkować?

Hrabia.

Dla czegośby mi? (n. str.) Jak  
wiadomo, wzrę zewszę mieniąte  
pistolety!

Scena 2<sup>ga</sup>

Ciż - Robert - Artur - Kilku ma-  
larzy i Marya.

Artur.

Czekasz panie hrabio? Ten lepiej!  
(wskazuje na Roberta) Oto  
mój świadek! sturzymy.

Hrabia.

Pieknie, mój panie! bardzo pięknie,



atoli na pana Wołej' dopiero w dru-  
gim wrozie. Gdzie pański towa-  
rysta?

Antur.

Uczem' mój; Pepino?

Hrabia.

On, - który zachwale na ustach mojej  
prawowitej matronki osmieleł się  
wycisnąć nieprawowity pocatunek!

Marya.

Wczarnem damochiem Dominię - sta-  
jąc nagle za hrabią. / O to jest!

Proszę o wybór broń.

Hrabia.

Co? - Kobieta uwodzieńcem mo-  
jej matronki?!

Marya.

Jestem nią i zostanę już nadal!



Sotur. (obejmuje ją)

Oto moja żona!

Hrabina (n. str.)

Twórca? Co za złość!!

Hrabia.

Ha! oblamowatem się! Niezłomny  
to dowód niewinności mojej dro-  
giej Nini! (do hrabiny) Dwie  
czystości - czy przebaczysz mi?

Hrabina.

(podając mu rękę)

Uwierzyłeś <sup>więc</sup> ~~moj~~ Kochany Lulu,  
że wszystko to Karnawatowemu  
tylko żartem?

Hrabia.

(Bijąc się w piersi)

Mea culpa! mea culpa! Oddycham



176.

zwohodnie - przesnaczenie rodu.  
Falconi - Calafoni potężna  
tama na wielki !!

Finale Nr 18.

Arlechini i Kolombini i Chór.

Haj Karnawat  
Grać mi w trąby, bić mi z dziat  
W jego cześ, w jego cześ  
Piornowy okrzyk wznieść

Dać mi hotel

Z polowa, projsie

Na jego zółta

Bo to pan, wielki pan,

Z swej wojnowi znan

Haj w trąby grać!

I bić mi z dziat

Niech żyje każdy Karnawat!

(Okna i balkony obsadzone szeregami



widzami - między nimi a masami  
na placu rozwinęła się Żwawa u-  
taworka, za pomocą wrzucanych ku-  
lek eksplodujących i owoców.

[i Obiekt malowniczy - pantomina-  
taniec - stracił]

/ Powtórzenie chóru /

Zastawa spada.

Komic.



nr 7930

Operze Komicznej "Karmazyni  
 i Krymici" "3 aktach dowied"



Się przespawia na scenie polskiej  
w Lwowie 20. kwietnia 1883 roku 3405.

Ok. Dyrekcya Policyi  
w Lwowie 20. kwietnia 1883.



*Acquiescent*



**BIBLIOTEKA TEATRALNA**  
Własność Gminy m. Lwowa.



Gwa 1<sup>4</sup> raz we Lwowa 26 Kwietnia 1883 rok  
 2<sup>1</sup> raz ————— 28 Kwietnia 2  
 3<sup>1</sup> raz ————— 29 1 23 2  
 4 ————— 5 Maja

23 7 Czerw 1883 r —

















